

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1503) 27 SIERPNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” ● Dlaczego oddajemy cześć św. Annie? ● Z życia naszego Kościoła ● Bez Ostatniego Rozdziału ● Porady

50 – LECIE WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Powietrze wypełnił
pomruk samolotów
niosących śmierć:
jeden, dwa, trzy, cztery...
Ciężkie brzemienne ptaki
zawisły nad miastem,
by niszczyć
i zniszczyć.
Znowu:
jeden, dwa, trzy, cztery...
Suną – uderzając,
uderzają – sunąc...
Świst bomb
nie zagłuszył
wołania do Boga:
„Ratuj, Chryste!”

MAŁGORZATA KAPİŃSKA:
„Pierwszy września”
(fragment)

1939 – nie powtórzy się!



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (5,25-6,10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia: Jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemie. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrywać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w cieple swoim, w cieple też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (7,11-16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

Przed tygodniem, razem z Chrystusem i Apostołami, patrzyliśmy za odchodzącym młodzieńcem. Nie pozostał przy Chrystusie, chociaż musiał odczuć, jak bardzo Mistrz jest mu życzliwy. Odszedł smutny, bo nie potrafił postawić wyżej, ponad posiadanymi majątkościami, Chrystusowej oferty: „Idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i naśladowuj mnie”. Należy dobrze zastanowić się nad tymi słowami.

Ludzi zraża do tej rady nakaz pozbycia się majątku. Chrystus główny nacisk kładzie na naśladowaniu siebie, a nie na sprzedaży czy rozdawaniu dóbr. Istotą doskonałości chrześcijańskiej jest naśladowanie Chrystusa. Dla Chrystusa trzeba pozbyć się przywiązania do innych wartości, by nie przysłaniały nam Boga, który przecież jest wartością najwyższą. „Wszystko poczytam sobie za gnój, bylebym tylko zyskał Chrystusa!” — uczy swoim wyznaniem, uczynionym właśnie w tym duchu — Apostoł Paweł. Trzeba się uwolnić od wszelkich pęt, wiążących nas z tym światem, choćby były nam bardzo drogim. Musimy czuć się wewnętrznie wolnymi, by się oddać całkowicie we władanie Chrystusowi. „Błogosławieni ubodzy w duchu!” — powiedział Jezus o tych, którzy nie przywiązują się niewolniczo do ziemskich dóbr. Korzystają z nich, ale chętnie dzielą się nimi z ubogimi, przeznaczają je na cele społeczne, na rzecz Boga i bliźnich. To są ludzie,

wieku życie wieczne. Wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi” (Ewangelia św. Marka 10,25—31).

Wypowiedź Chrystusa zamąciła w głowach Jego uczniów. Nie należeli do bogatych, bo w swej masie byli prostymi ludźmi. Wyrzekli się wszystkiego dla Jezusa, ale nie wyrzekli się marzeń o ziemskich godnościach i, co tu mówić, również o profitach u boku Mistrza. Chęć posiadania majątku, wygod czy sławy nie uważali za rzecz zdrożną. Najprawdopodobniej snuli konkretne plany w tym względzie, i to czysto ziemskie. A tu Jezus wyraża takie wątpliwości o bogaczach. Czy w tej sytuacji ich własne zbawienie nie staje pod znakiem zapytania? A co się stanie z innymi ludźmi, przyjaciółmi i znajomymi, którzy tak są zajęci sprawami doczesnymi? Zaniepokoił się na dobre. Jezus dostrzegł ich zatroskanie i gdy zapytali: Któż więc może być zbawiony? — uspokoił ich nieco: „U ludzi to niemożliwe, ale możliwe u Boga, bo Bóg wszystko może!”.

Zbawienie to nie tylko ludzka sprawa. To również sprawa Boga. Bez bożej pomocy nikt nie dałby rady oderwać się od ziemskich spraw. Dla zainteresowania duszy ludzkiej życiem nadprzyrodzonym, wartościami nadnaturalnymi potrzebna jest pomoc Boga. Przecież po to przyszedł Jezus i przyniósł Dobrą Nowinę o pojednaniu człowieka z Ojcem w Niebie. Przyniósł niezbędne łaski i sam pozostanie na ziemi po

„Wielu ostatnich stanie się pierwszymi”

którzy znają hierarchię wartości i dla zdobycia życia wiecznego potrafią zostawić wszystko świadomie i dobrowolnie. Inni może uważają tego typu ludzi za dziwaków, a nawet pomyłkówców. A przecież przyjdzie czas, kiedy każdy człowiek będzie musiał opuścić wszystko. O ile łatwiej zniosą ten moment ci, którzy zawsze czynili to dla Chrystusa! Z jaką nadzieją będą mieli prawo oczekiwać nagrody wiecznej!

Pan Jezus ze smutkiem i żalem stwierdził: „Jakże trudno bogatym wejść do Królestwa niebieskiego!” Słowa Chrystusa musiały bardzo zdziwić Apostołów. W tamtych czasach, i nie tylko, mniemano powszechnie, że bogactwo jest owocem błogosławieństwa Bożego. Uważano je za nagrodę niebios, dawaną ludziom prowadzącym życie bogobojne i nie widziano w nim przeszkody do zbawienia. Nasz Przewodnik po ścieżkach Ewangelii tak opisuje ten dialog: „Jezus mówi: Jakże trudno bogatym wejść do Królestwa Bożego. Uczniowie nie mogli się temu nadziwić i wyrażali obawy: Któż więc może być zbawiony? Jezus zaś spojrzawszy na nich mówi: U ludzi to niemożliwe, ale możliwe u Boga, bo Bóg wszystko może. Wtedy Piotr zaczął mówić: A myśmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą! Jezus rzekł: Zaprawdę powiadam wam: Ktokolwiek opuści dom albo braci, albo siostry, albo matkę, albo ojca, albo dzieci, albo gospodarstwo dla mnie i dla Ewangelii, otrzyma stokroć więcej teraz, w tym czasie domostw i braci, i sióstr, i matek, i dzieci, i ziemi z jej troskami, a w przyszłym

wszystkie dni. Apostołowie nie powinni się lekceżyć o swoje zbawienie, jeśli tylko kierować się będą w życiu dobrą wolą i ufnością będą dążyć swego Mistrza. Pan Jezus daje im do zrozumienia, że nawet najbardziej przywiązany do materii człowiek może w pewnej chwili wzgardzić tym wszystkim, co dotąd uważał za sens swego życia i wstąpić, dzięki wszechmocy Boga, na drogę wiodącą do doskonałości.

W Apostołów wstąpiła otucha. Pierwszy odzywa się Piotr. Przypomina Chrystusowi swoją i kolegów decyzję: A Myśmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, więc co będzie z nami? Przecież wypełniliśmy to, czego niechciał zrobić młodzieniec, chociaż tak serdecznie go namawiałeś. Pan Jezus przyznał, że ceni sobie bardzo wyrzeczenie swoich uczniów. Obiecuje im stokrotne wynagrodzenie już w tym życiu i nagrodę wieczną. Nie obiecuje jednak wolności od trosk! Na zakończenie swej nauki wypowiada niezmiernie pocieszające dla biednych i uciskanych słowa: „A wielu pierwszych stanie się ostatnimi, zaś ostatnich pierwszymi”. Za tych pierwszych w tamtych czasach uważali się faryzeusze. Oni kierowali życiem duchowym Izraela i prześladowali Jezusa, a później Jego uczniów. Mijają wieki, a faryzeusze mają ciągle wielu naśladowców. Chcą być wszędzie i za wszelką cenę pierwsi. Nadal pogardzają słabszymi od siebie i często ich jeszcze prześladowują. Jezus pociesza tych wszystkich: Będziecie pierwszymi!

Ks. A. B.

Ważniejsze pola bitewne polskiej wojny obronnej



Oddziały niemieckie przekraczają polską granicę

Pierwszy dzień września br. stanowi dla każdego Polaka szczególniejszą okazję do refleksji; do zastanowienia się nad przeszłością naszego Narodu i Ojczyzny. W tym bowiem dniu przed pięćdziesięciu laty, (bez wypowiedzenia wojny) germańska nawałnica ruszyła na Polskę, rozpętując — najstraszniejszą w dotychczasowej naszej historii — II wojnę światową.

Powszechnie jest dziś wiadomo, że celem agresji hitlerowskiej na nasz kraj było nie tylko zniszczenie sił zbrojnych, rozbicie państwa polskiego i zagarnięcie jego ziem, ale również biologiczne wyniszczenie naszego narodu. Toteż działaniom niemieckich wojsk lądowych towarzyszyło zmasowane bombardowanie przez lotnictwo celów wojskowych oraz barbarzyńskie ataki (do tej pory nigdy nie miało to miejsca) na bezbronne polskie miasta i wioski, na transporty kolejowe i drogi, pełne uciekającej przed najeżdżącą ludności. Niemieckie oddziały wojskowe i policyjne, od pierwszych dni wojny, dokonywały masowych mordów na jeńcach i ludności cywilnej.

Na przestrzeni wieków, naród polski zawsze ofiarnie bronił swych granic. Kochając bowiem Matkę-Ojczyznę, miał w pamięci zachętę wyrażoną słowami poety:

*„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed Narodem niosą oświaty
kaganiec;
A kiedy trzeba na śmierć
idą po kolei,
Jako kamienie przez Boga
rzucane na szaniec”.*

(A. Asnyk)

Nie inaczej było również wówczas, mimo, iż najeżdźca posiadał znaczącą przewagę w ludziach i w uzbrojeniu. Rzucone na Polskę „niemieckie siły zbrojne liczyły około 5 dywizji, w tym 11 dywizji pancernych i zmotoryzowanych; 2 floty powietrzne i zgrupowania floty morskiej, łącznie około 1,85 mln żołnierzy, około 10.000 dział, 2.800 czołgów i około 2.000 samolotów... Polska przeciwstawiła najeżdźcy 39 dywizji piechoty, 11 brygad kawalerii, 2 brygady motorowo-pancerne i mniejsze oddziały, zorganizowane w 7 armii i tzw. samodzielne grupy operacyjne, o łącznej liczbie nie przekraczającej 1 mln żołnierzy, i około 400 samolotów” („Encyklopedia II wojny światowej” — wyd. MON, Warszawa 1975, str. X).

Nie należy się więc dziwić, że wojna ta — niczym krwiożerczy morderca — pochłonięła szczególnie dużo ofiar spośród najlepszych synów naszej Ojczyzny. Przelewali więc nasi rodacy krew i kładli swe życie na licznych polach bitewnych, a potem w walkach partyzanckich, w obozach masowej zagłady, w egzekucjach ulicznych i pacyfikacjach wioskowych. W czasie działań wojennych na wszystkich frontach II wojny światowej poległo 644.000 żołnierzy i osób cywilnych; natomiast w wyniku eksterminacyjnej polityki

okupanta zamordowanych zostało 5.384.000 osób. Wszyscy jednak przelewali swoją krew i umierali z nadzieją, że ich ofiara nie będzie daremna.

Korzystając z okazji, chciałbym, w niniejszym opracowaniu ukazać zbrojny wysiłek naszych ojców, mężów i braci, na ważniejszych polach bitewnych wojny obronnej 1939 r. Niech ono będzie moim skromnym wyrazem hołdu dla tych, którzy dla ratowania Ojczyzny nie żałowali ofiary z własnej krwi, a nawet życia.

* * *

1. Pierwsze starcie II wojny światowej. Doszło do niego na Westerplatte (półwysep nad Zatoką Gdańską). W okresie międzywojennym mieściła się tutaj Wojskowa Składnica Tranzytowa (magazyny importowanego do Polski sprzętu wojskowego i amunicji — przyp. autora). Służbę wartowniczą na jej terenie pełnił oddział w sile 88 żołnierzy; w roku 1939 wzmocniono go do stanu 182 żołnierzy, wyposażając załogę w ciężką broń piechoty. Dowódcą placówki był mjr Henryk Sucharski.

Dnia 1 września 1939 r. o godz. 4,45 z niemieckiego krążownika Schleswig-Holstein (kilkanaście dni wcześniej przyplłynął on do Gdańska, pod pretekstem „wizyty kurtuazyjnej”) padły na placówkę pierwsze strzały artyleryjskie. Równocześnie działania bojowe rozpoczęła piechota morska z pancernika oraz wojska lądowe, które podeszły od strony Gdańska.

Polacy bronili się bohatersko przez 7 dni. Skapitulowali dopiero po wyczerpaniu amunicji i środków opatrunkowych. Podczas walk o Westerplatte poległo 15 żołnierzy; rannych było 50.

2. Bitwa o główną linię oporu (1—9 września). Jednym z pierwszych pól bitewnych wojny obronnej, był rejon Mławy (miasto powiatowe na północ od Warszawy, w bliskim sąsiedztwie Prus Wschodnich), położony na przedpolu głównej linii obronnej. Linia obrony miała oparcie w przeszkodach naturalnych (bagna) oraz na ukończonych sztucznych umocnieniach. Broniała jej 20 dywizja piechoty, pod dowództwem płk W. Ławicza.

Przez pierwsze dwa dni wojska polskie utrzymały swoje pozycje. Jednak przewaga broni pancerniej nieprzyjaciela (dla uniemożliwienia Polakom obrony, pędzili Niemcy przed czołgami okoliczną ludność polską) spowodowała, że 3 września nieprzyjaciel zdobył kilka polskich punktów oporu i zaczął zachodzić na tyły. Nastąpił odwrót w kierunku Warszawy. Wojska polskie wycofywane w dzień i na otwartym terenie, atakowane przez lotnictwo nieprzyjacielskie, poniosły duże straty w ludziach i sprzęcie.

Po wycofaniu się oddziałów polskich z rejonu Mławy, zadanie obrony Narwi (na pół-

noc i południe od miejscowości Różan), otrzymała 41 dywizja piechoty, pod dowództwem gen. bryg. W. Piekarskiego. W dniu 5 września dywizja toczyła ciężkie walki z wojskami nieprzyjaciela, które podjęły próbę sforsowania Narwi i opanowania Różanu. Nie zdołała jednak utrzymać tej pozycji. Dnia 7 września dywizja ta w krwawych walkach została rozbita.

W dniach 3—4 września rejonem walk były również Bory Tucholskie (kompleks leśny na Pojezierzu Pomorskim). Walczyły tutaj jednostki polskiej armii „Pomorze”, pod dowództwem gen. dyw. W. Bortnowskiego. Już 1 września Niemcy uderzyli znacznymi siłami pancernymi na szerokim (około 40 km) froncie, przełamali obronę i 3 września osiągnęli Świecie nad Wisłą. Znaczące siły polskie zostały odcięte. Dwie dywizje piechoty (9 i 27) oraz grupa operacyjna „Czersk” podjęły próbę wydostania się z okrążenia. Tyłko nieznaczna część oddziałów przebiła się do głównych sił.

Równocześnie w pierwszym dniu wojny doszło do krwawych walk w południowo-zachodniej części kraju; między innymi pod Moką (na północny-zachód od Częstochowy). Tego odcinka frontu broniła Wołyńska Brygada Kawalerii, dowodzona przez płk J. Filipowicza. Jej zadaniem była osłona styku armii „Łódź” z armią „Kraków”. W całodziennym walce z kilkakrotnie silniejszym przeciwnikiem spieszona kawaleria polska zadała wrogowi znaczne straty, miszcząc lub uszkadzając około 50 czołgów. Straty polskie wyniosły 350—400 poległych i rannych. Jednak Polacy musieli się wycofać.

Rejonem ciężkich walk obronnych już w pierwszym dniu wojny stała się również Pszczyna. W dniu 1 września 9 dywizja piechoty (dowódca płk I. Misiąg) skutecznie powstrzymała natarcie niemieckich wojsk pancernych. Jednak następnego dnia, na skutek niesprzyjających warunków atmosferycznych (gęsta mgła) Niemcy przełamali polską obronę i wdarli się w głąb ugrupowania armii „Kraków”. Trzeba było wycofać się z zajmowanych pozycji z obawy przed okrążeniem.

W tym samym czasie miejscem walk była także Węgierska Górka (miejscowość w powiecie żywieckim, nad rzeką Sołą), której umocniony rejon zamykał dogodne przejście ze Słowacji na Żywiec. Do obrony tego ważnego odcinka frontu przeznaczono 1500 żołnierzy, 15 armat, 6 działek przeciwpancernych i 20 ciężkich karabinów maszynowych. W dniach 2 i 3 września oddziały polskie stawiały Niemcom skuteczny opór. Szczególnie wstawiły się załogi 4 schronów bojowych, które broniły się jeszcze 3 września. Bohaterski opór oddziałów polskich w obronie pozycji ryglowej pod Węgierską Górką uniemożliwił nieprzyjacielowi wejście w



II Spotkanie liderów młodzieży polskokatolickiej Warszawa 1989

Choć jeszcze nie we wszystkich parafiach polskokatolickich, to jednak już chyba w większości powstały mniejsze lub większe Koła Młodzieżowe. Duszpasterze, zwłaszcza po ostatnim VII Ogólnopolskim Synodzie, zwrócili szczególną uwagę na młodzież. Oni to właśnie oprócz programowych lekcji religii, zainicjowali dyskusyjne spotkania z młodzieżą już na bardzo swobodnych warunkach, na których poznaje jeszcze głębiej prawdy Boże, uczy się historii swojego Kościoła, poznaje dzieje życia Biskupa Franciszka Hodura, czy też rozmawia o swoich codziennych sprawach. Znajduje także czas na godziwą rozrywkę. Coraz częściej w Młodzieżowych Kołach zaczęły pojawiać się magnetowidy. Można obejrzeć ciekawy film religijny. Przyjemnie jest spędzić czas przy ognisku czy wieczornicy a nawet na wieczorku tanecznym. Księżom w pracy młodzieżowej pomagają liderzy, którzy m.in. służą grą na gitarach czy organach, uczą nowych pieśni religijnych — młodzieżowych, ustalają tematy spotkań biblijnych i dyskusji.

Liderzy utrzymują również kontakty z młodzieżą z innych Kół Parafialnych. Ich zadaniem jest planowanie i organizowanie ogólnokościelnych spotkań i obozów młodzieżowych.

Liderzy spotykają się dosyć często w swoich diecezjach, czy dekanatach. Jednak kilka razy w roku odbywają się Ogólnopolskie Spotkania Liderów Młodzieży Polskokatolickiej, w których biorą udział przedstawiciele wszystkich parafii, gdzie działają Koła Młodzieżowe.

Ostatnie spotkanie liderów odbyło się w Warszawie, w dniach 5—6—7 maja 1989 r., w parafii polskokatolickiej przy ul. Modlińskiej, duszpasterzowane przez księdza proboszcza Jerzego Rybkę. Od momentu, gdy ks. Jerzy Rybka rozpoczął pracę w parafii Dobrego Pasterza istnieje w niej bardzo aktywna grupa młodzieżowa. Ta właśnie, jako pierwsza, wyszła z inicjatywą organizowania w naszym Kościele Kół Młodzieżowych.

Program majowego spotkania

KRAJ

ŚWIAT

składał się z dwóch podstawowych części. W pierwszej — młodzież zajęła się dalszym doskonaleniem znajomości Pisma Świętego. Tym razem w grupach, pod okiem kleryków Wyższego Seminarium Duchownego rozważano tematykę Maryjną, w myśl hasła spotkania: „Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia” (Łk 1,48). Hasło wiązało się z tradycją miesiąca maja, poświęconego w Kościele Polskokatolickim Matce Bożej.

Drugim ważnym punktem programu, była dyskusja nad problemami dalszej działalności Kół Młodzieżowych naszego Kościoła. Również i tutaj młodzież pracowała w grupach. Trzy grupy zajmowały się takimi problemami, jak poszukiwanie nowej struktury organizacyjnej Kół Młodzieżowych, nowe formy działalności młodzieży w parafiach i ogólnokościelne imprezy młodzieżowe.

Podsumowanie dyskusji nastąpiło już we wspólnym gronie. Wnioski liderzy ujęli w Liście Otwartym do Przewodniczącego Komisji Młodzieżowej Kościoła Polskokatolickiego, księdza dziekana Eugeniusza Stelmacha. List ten został jeszcze tego samego dnia odczytany i wręczony księdzu dziekanowi, gdyż Przewodniczącą przybył niespodziewanie na zgrupowanie.

W liście tym liderzy, a więc przedstawiciele młodzieży z parafii polskokatolickich informują Księdza Dziekana, a za Jego pośrednictwem Władze Kościoła Polskokatolickiego, iż są zdecydowani na rozpoczęcie jeszcze bardziej aktywnej pracy z młodzieżą, która to praca będzie przynosiła korzyści polskokatolickim parafiom i całemu Kościołowi. Młodzież przedstawiła w tym liście główne zadania w swojej pracy i sposoby ich realizowania. Na uwagę zasługuje tutaj projekt zorganizowania w niedalekiej przyszłości „Stowarzyszenia Młodzieży Polskokatolickiej”, które miałyby działać wewnątrz Kościoła. Liderzy powołali tzw. grupę inicjatywną, która zajmie się dopracowywaniem proponowanego statusu „stowarzyszenia” i przedłoży go uprawnionym władzom Kościelnym. W swoim liście młodzież przekazała również pozdrowienia dla członków Rady Synodalnej. Skierowane zostały także szczególne podziękowania pod adresem Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza R. Majewskiego za pomoc i duże zainteresowanie pracą młodzieży.

Po wysłuchaniu treści listu głos zabrał ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, który wyraził swoje zadowolenie z otrzymanego listu. Ks. Dziekan pokrótce zorientował młodzież w pracy jaką wykonują członkowie Komisji Młodzieżowej na rzecz młodzieży. Przewodniczący Komisji wyraził się z wielkim uznaniem dla dotychczasowej aktywnej pracy młodzieży, której pilotują oprócz duszpasterzy także liderzy na czele z klerykami Wyższego Seminarium Duchownego. Podkreślił wagę ogólnokościelnych spotkań młodzieżowych, które oprócz tego, że przyczyniają się do zacieśniania kontaktów między młodymi polskokatolikami, są

także „przedłużeniem parafialnej katechezy”. Przyczyniają się bowiem do rozszerzania znajomości Pisma Świętego, historii Kościoła i Jego ideologii. Przyczyniają się także do rozbudzenia religijności wśród młodzieży, poprzez wprowadzanie nowych, ciekawych form modlitwy i nabożeństw, co w dzisiejszym zlaicyzowanym świecie ma ogromne znaczenie.

Ksiądz Dziekan zapewnił liderów, iż dokąd tylko mu sił wystarczy będzie bronił spraw młodzieży w Kościele Polskokatolickim. Młodzież pożegnała księdza dziekana oklaskami i jak to już weszło do tradycji — śpiewem.

Następnie rozpoczęła się rywalizacja między poszczególnymi grupami z parafii, w konkursie biblijnym. Podczas tego konkursu klerycy WSD, którzy na każdym spotkaniu studiują z młodzieżą Pismo Święte, przekonali się, że ich praca nie idzie na marne. Młodzi liderzy wykazywali już dość dużą znajomość Biblii. W konkursie tym bezapelacyjnie wygrała grupa liderów z Koła Młodzieżowego w parafii Strzyżowice.

Wieczorem, o godz. 18.00, przyszedł czas, aby podziękować Bogu za cały dzień pracy. Pod kierunkiem alumna Tomasza odbyło się nabożeństwo Maryjne. Miało ono niezwykle charakter. W blasku świec, w nastroju muzyki elektronicznej, młodzież wstuchiwała się w Słowa Pisma Świętego mówiące o Matce Bożej i Jej Synu. W rozważaniu tych słów pomagał alumn Adam. Na zakończenie wszyscy trzymając się za ręce odmówił: Modlitwę Pańską a potem zaśpiewali przy akompaniamencie gitar pieśń „Panience na dobranoc”.

W niedzielę, przed rozstaniem, liderzy uczestniczyli jeszcze bardzo aktywnie we Mszy Św., którą celebrował Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski. Po zakończeniu Mszy Pierwszy Biskup wygłosił Słowo Boże, w którym zwrócił się także do młodzieży. Mówca podkreślił, iż w Kościele Polskokatolickim młodzież znajduje się pod szczególną opieką duszpasterską, bowiem w młodzieży jest przyszłość Kościoła. Pierwszy Biskup zapewnił młodzież, że uchwały ostatniego Synodu odnoszące się do pracy młodzieżowej w naszym Kościele są i będą z całą stanowczością realizowane.

Po Mszy Św. jeszcze przez chwilę liderzy mogli spotkać się z Pierwszym Księdzem Biskupem, księdzem proboszczem i parafianami. Rada Parafialna urządziła bowiem wspaniałą poczęstunek.

Potem trzeba było już rozstać się, jednak tym razem nie na długo. Jak zapewnił ksiądz Dziekan Eugeniusz Stelmach, dzięki pomocy finansowej Zwierzchnika Kościoła Ks. Biskupa Tadeusza R. Majewskiego oraz Prezesa STPK Ks. Biskupa Doc. Wiktora Wysoczańskiego, w sierpniu tego roku odbędzie się planowany na dużą skalę Ogólnopolski Obóz Młodzieży Polskokatolickiej w Strzyżowicach. Młodzież powitała tę wiadomość z ogromną radością.

A więc do zobaczenia w Strzyżowicach

Diakon Tomasz

W Warszawie odbyło się spotkanie Komisji ds. Programów Radiowych Polskiej Rady Eklezjastycznej i kierownictwa Komitetu ds. Radia i TV. Przedstawiciele Kościołów członkowskich przedłożyli wspólny projekt korzystania ze środków masowego przekazu i program religijny Kościołów nierzyskokatolickich.

Z Warszawy można latać do Lwowa samolotami Aeroflotu. Podróż ma trwać godzinę, a kosztować tylko 9400 zł.

Prywatni przedsiębiorcy powołują polską Izbę Gospodarczą Prywatnego Przemysłu i Handlu. Zadaniem Izby będzie pomoc w rozwoju działalności gospodarczej oraz reprezentowanie swoich członków wobec władz.

Premierzy trzech rządów: PRL, CSRS i NRD podpisali umowę dotyczącą współpracy w dziedzinie ochrony środowiska. Umowa ta obejmuje w sposób kompleksowy zagadnienia ochrony środowiska i racjonalnego wykorzystania bogactw naturalnych w trzech krajach oraz zobowiązuje do powstrzymania dalszej degradacji środowiska naturalnego, szczególnie w rejonach przygranicznych. Jest to umowa bezprecedensowa w Europie, a zawarta została z inicjatywy rządu polskiego.

Pomnik ku czci ofiar zbrodni katyńskiej ma być zbudowany po rozstrzygnięciu konkursu. Przewiduje się w związku z tym powołanie komitetu budowy pomnika oraz kontynuowanie rozmów ze stroną radziecką.

Zyjemy najkrócej w Europie. Nasze dzieci i wnuki będą żyły średnio o 10 lat krócej niż ich rówieśnicy w Szwecji. Umieramy najczęściej na choroby krążenia (śmiertelność potroiła się) i nowotwory (wzrost ponad dwukrotny). Przyrost zgonów na raka jest największy w Europie.



Jedną z polskich premier wakacyjnych jest film w reż. Bohdana Poręby „Penelopy”. Film jest opowieścią o kobietach, które związały swe życie z morzem dzięki swym mężom-marynarzom.

Armia USA zniszczyła w lipcu ostatnią rakietę balistyczną „Pershing 1a”, jaką posiadała w swych arsenalach. W ten sposób po raz pierwszy w historii amerykańskiej zlikwidowano całkowicie jeden z rodzajów broni jądrowych. Uczyniono to zgodnie z podpisanym w 1987 r. radziecko-amerykańskim układem w sprawie likwidacji rakiet średniego i krótkiego zasięgu. Ponadto zgodnie ze wspomnianym układem likwiduje się setki bardziej potężnych rakiet typu „Pershing 2” i rakiet manewrujących stacjonujących na lądzie. Podobne systemy broni likwiduje się również w Związku Radzieckim.

Premier ZSRR, Nikołaj Ryzkow ujawnił, że koszty udziału Związku Radzieckiego w wojnie w Afganistanie wyniosły ponad 45 mld rubli. Rokrocznie ZSRR przeznaczają na tę wojnę 5 mld rubli.

W Tallinie odbyła się międzynarodowa konferencja nt. prawnej oceny układu Niemiec z ZSRR z 23 sierpnia 1939 r. Uczestniczący w niej historycy z Litwy, Łotwy, Mołdawii, Ukrainy, Białorusi, Estonii, Finlandii, Polski, RFN, Kanady i Moskwy wyrazili pogląd, że istnieje pilna konieczność uznania tzw. tajnych protokołów do wspomnianych układów za nieważne od samego początku.

„Rude Pravo” uważa, że to, co się dzieje w Polsce, a także rezultaty wyborów, są wynikiem zaprogramowanej jeszcze przez Reagana „krucjaty przeciwko krajom socjalistycznym”.

Astronomowie amerykańscy domagają się dalszych wypraw na Księżyc, co mogłoby potwierdzić nową hipotezę pochodzenia tego satelity Ziemi. Głosi ona, że Księżyc powstał w wyniku zderzenia się Ziemi z potężną bryłą wielkości Marsa. Jądro bryły oddzieliło się od skalnego płaszcza i przywarło do Ziemi, a sama skala została wyrzucona na orbitę, gdzie w niedługim czasie siła grawitacji połączyła skały i uformowała Księżyc. Uczeń spodziewają się wykrycia śladów tego procesu w kraterze Kopernika.



Poszukiwania i eksploatacja bogactw naturalnych oraz zagrożenia ekologiczne sprawiły, że Amazonia nazwana ostatnio „pięćmi światami” znalazła się w niebezpieczeństwie. Protesty Indian w obronie Amazonii poparł m.in. słynny piosenkarz Sting.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W swojej książce „Bezpieczna żywność i żywienie” doc. dr hab. Halina Sadowska zarysowuje sytuację żywnościową świata i Polski w erze cywilizacji i skażenia środowiska. W związku z tym problemem nasuwa się myśl, że człowiek osiągający przecież najwyższy stopień rozwoju wśród istot żywych pozbawiony jest, nie wiadomo dlaczego, intuicyjnego „zmysłu”, którym posługują się zwierzęta przy doborze pokarmu. Zwierzęta żyjące na wolności wykorzystują jakby wrodzoną wiedzę pozwalającą im unikać roślin trujących czy też bezwartościowych, a nawet odnajdywać pokarm bogaty w związki odżywcze i oddziałujący leczniczo, np. ziola.

Ludziom pozostał tylko stary filogenetyczny zmysł smaku, ze szczególnym rodzajem „kubków zmysłowych”, których właściwością jest odczuwanie gorzkich smaków, informujących nas o niejadalności pokarmu. Dzisiaj jednak jesteśmy przyzwyczajeni do wielu niesmacznych rzeczy, np. gorzkich leków, tak że zmysł ten, jako reagujący informator i analizator przydatności produktu do jedzenia, nie jest traktowany przez nas jako niepodważalny autorytet i tak poważnie, jak to bywało w zamierchłej przeszłości.

Trudno ocenić, kiedy zaczęliśmy spostrzegać związek między rodzajem pokarmu i stanem zdrowia. Święte stare prawa niektórych ludów, np. Izraelitów, zawierające szczegółowe zakazy i nakazy dotyczące żywności, można interpretować właśnie w aspekcie zdrowotnym. Już Mojżesz wskazał na gatunki zwierząt zabronione do spożycia, np. świnie, o której obecnie wiadomo, że powoduje wiele zachorowań, jeżeli jest nosicielem bakterii czy pasożytów: włośni i solitera.

W starożytności posługiwano się właściwie wiedzą praktyczną. Hipokrates w IV wieku przed nar. Chrystusa leczył tzw. kurzą ślepotę podając choremu wątrobę (zawiera dużo witaminy A). Szkorbut traktowano cebulą, wyciągiem z igieł sosny i owocami cytrusowymi, natomiast wole endemiczne — podawaniem popiołu ze spalonych gąbek (charakteryzujących się wysoką zawartością jodu). W ten sposób w owych dawnych czasach ludzie tworzyli swoiste kompendium pragmatycznej wiedzy: szukali takich środków spożywczych, które nie zagrażają zdrowiu i eliminują różne stany chorobowe.

Ogromną, dodatkową ilość chorób i zagrożeń dla ludzkiego zdrowia przyniosła ze sobą współczesna cywilizacja i związany z nią postęp techniczny. Intensyfikacja środków chemicznych i mechanicznych wykorzystywanych w produkcji rolniczej oraz innowacje w przetwórstwie spożywczym powodują wzrost

ciąg dalszy na str. 7

Istota i nazwy Najświętszego Sakramentu



Powszechnie wszystkim ludziom jest pragnienie wyrwania się ze szponów śmierci. Już przedłużenie życia czy pokonania jakiejś choroby uważa się, i słusznie, za ogromny sukces medycyny, psychologii czy religii. Mity Greków i Rzymian znają całe plejady bogów i bogiń podobnych do ludzi, ale wiecznie młodych i nieśmiertelnych dzięki temu, że piją tajemniczy napój zwany ambrozją. Kiedy porównamy przeznaczoną dla wybrańców ambrozję z tym, co nasz Zbawiciel zapewnił każdemu członkowi Kościoła, to się okaże, że Chrystus daje nam bez porównania więcej! Komu z ludzi, dysponujących nawet niezwykle bujną wyobraźnią, przyszłoby na myśl uczyć, że Bóg sam siebie przeznaczył człowiekowi za pokarm? A to właśnie czyni Jezus w Najświętszym Sakramencie! By przywrócić ludziom straconą przez grzech nieśmiertelność, Bóg, który stał się Ciałowiciem, oddał nam w Najświętszym Sakramencie swoje Ciało i Krew za Pokarm i Napój. Spożywając te cudowne dary jednoczymy się najściślej z Chrystusem i wolno nam wówczas wołać: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”! Tak wołał Apostoł Paweł.

Katechizmowe określenie tego Znak Wia-ry brzmi następująco: „*Najświętszy Sakrament jest to Jezus Chrystus — Bóg i Człowiek — utajony w tajemniczy i niepojęty sposób pod postaciami Chleba i Wina*”. W różnych katechizmach może być nieco inaczej sformułowana definicja Najświętszego Sakramentu. Przytoczyłem taką, która pokornie wyznaje istotę tego, co człowiek wie z Objawienia o tym Sakramencie.

Żaden Sakrament nie ma tytułu przepięknych i wymownych nazw, co właśnie omawiany. Pierwszą już znamy. Przez słowa „Najświętszy Sakrament” podkreślamy godność tego Znak wśród świętej siódemki. Zawiera On samego Twórcę Świętych Znaków. Gdy więc mówimy: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, te-

raz i zawsze i na wieki wieków. Amen” — to czcimy samego Zbawiciela — Jezusa Chrystusa — jako żywego Boga i żywego Człowieka pod postaciami Chleba i Wina.

Najstarszą nazwą tego Sakramentu w Kościele jest Eucharystia. To greckie słowo można dokładnie oddać polskim wyrazem: „dziękczynienie”. Pierwsi chrześcijanie dają nam już samym określeniem zachętę do tego, byśmy za ten Najświętszy Dar Niebios nieustannie dziękowali Bogu, czcili Go i karmili Nim dusze.

Do najczęściej używanych określeń należy Ciało i Krew Pańska oraz Sakrament Ołtarza. Pierwsza nazwa wyraża treść Tajemnicy sakramentalnej, druga natomiast — wskazuje na miejsce, gdzie owa Tajemnica dokonuje się przez posługę kapłanów. By podkreślić niezmierną dobroć Boga, objawiającą się w tym Znak, określamy go mianem Sakramentu Miłości. Ze względu na jednoczący nas ściśle z Jezusem Chrystusem Znak, nazywamy go Komunią Świętą.

Obfitość dóbr nadprzyrodzonych podkreślają takie miana, jak: Uczta Pańska czy Sakrament Łaski. Udzielany ciężko chorym ludziom Znak Chleba nazywany jest również Wiatkiem — czyli zaopatrzeniem na drogę. Szereg nazw dotyczy Eucharystii pod postacią Chleba: Chleb Aniołów, Manna, Chleb Żywota, Chleb mistyczny, Boże Ciało, Łamanie Chleba, Hostia Święta itp. Są też nazwy podkreślające świętą postać Krwi Pańskiej: Kielich zbawienia, Napój święty, Eucharystyczne Serce itp.

Zapytajmy własnego serca, które z tych mian jest mu najbliższe, i nim codziennie wyrażajmy chwałę naszego Boga i Pana.

Ks. A. BIELEC

Jak się żywić?

Trudne pytania

W roku 1705 papież Klemens XI opublikował bullę „Vineam Domini Sabaoth”, przerywając tym dotychczasowe milczenie Rzymu na temat Janseniusa, a także przerywając to, co Klemens IX i Innocenty XII uczynili, aby doprowadzić do zgody i porozumienia w Kościele. Duża liczba zwolenników i sympatyków jansenizmu opuściła wówczas Francję, udając się do północnej bądź południowej Holandii.

O ile związki Kościoła Utrechckiego były dość silne już w poprzednich dziesięcioleciach, o ile istniały też bezpośrednie kontakty między duchowieństwem Kościoła Utrechckiego a biskupami i teologami francuskimi, którzy ze swej strony sympatyzowali z ruchem jansenistycznym, to następujący teraz wielki exodus duchowieństwa świeckiego i zakonnego zintensyfikował ten ruch i zacieśnił związki łączące wszystkich opozycjonistów wobec Rzymu i jezuitów. Uciekinierzy ci znaleźli w Holandii nie tylko azyl, ale też odpowiedni teren dla szerzenia swych wpływów i propagowania własnych poglądów teologicznych. Był wśród nich m.in. ojciec Quesnel, o którym jego przeciwnicy mawiali, że jest „papieżem jansenistów”.

Znając wiedzę i autorytet Quesnela, a także jego kontakty z wielką liczbą biskupów i teologów, przede wszystkim we Francji, duchowieństwo Utrechtu zwróciło się doń o radę, jak rozwiązać narosłe problemy, w jakich znalazł się Kościół Utrechcki po roku 1702.

Quesnel wezwał wówczas kapitułę Utrechtu do przyłączenia się do apelu biskupów francuskich z marca 1717 r. przeciwko wydanej w 1713 r. bulli „Unigenitus” potępiającej dzieło ojca Quesnela „Rozważania moralne o Nowym Testamencie”. Apel ten poparło przedtem 96 doktorów teologii z Sorbony, 30 biskupów, fakultety teologii z Nantes, Reims, Poitou i Caen, a także kilka zakonów. Kapituła Utrechcka przyłączyła się do tego apelu 9 maja 1719 r.

Decyzja ta nie wyprowadziła jednak Kościoła Utrechckiego z impasu, w jakim się znalazł w swych kontaktach z Rzymem; wręcz przeciwnie, przepaść tylko się pogłębiła, gdyż Utrecht zadeklarował w ten sposób swą solidarność z Francją, wbrew Stolicy Apostolskiej. To posunięcie Kapituły ukazuje jednak wyraźnie, że duchowieństwo Kościoła Utrechckiego nie zamierza w za-

Kościół Utrechcki do roku 1724 — niezależność od Rzymu

den sposób podporządkować się rezygnując ze swych dawnych praw. O ile jednak bezpośrednio po odwołaniu Coddego duchowieństwo Utrechtu nie wiedziało jeszcze wyraźnie, na jaką drogę należało skierować Kościół, o tyle przybycie uchodźców z Francji zmodyfikowało zdecydowanie tę postawę. Tym bardziej, iż przybył również z Francji do Amsterdamu biskup Dominique-Marie Varlet. Był on profesorem teologii na Sorbonie, a potem poświęcił się pracy misyjnej. Pracował m. in. w Luizjanie, w Quebec, został biskupem Babilonu w Persji, dokąd właśnie zamierzał wrócić statkiem z Amsterdamu. W Holandii poznał dokładnie trudną sytuację Kościoła Utrechckiego i zdecydował się wówczas dokonać konfirmacji kilkuset osób, czego nie uczynił tu żaden biskup od 1702 r. Następnie, wg planu, udał się w podróż na Wschód. Jednakże przysługa oddana Kościołowi Utrechckiemu spowodowała, że w tej podróży wyprzedził go wysłannik Rzymu, jezuita, który tam, na miejscu wręczył mu list, zawieszający go w jego funkcjach.

Po powrocie w r. 1720 Varlet, jak Codde i inni, na próżno dążył do wyjaśnienia swej sytuacji: nie otrzymał z Rzymu żadnej pozytywnej odpowiedzi.

Tak więc to właśnie dzięki Rzymowi Kościół Utrechcki znalazł w osobie biskupa Varleta kogoś, kto mógł i chciał mu być pomocny. Jak jednak tę pomoc prawnie wykorzystać?

W tym też czasie duchowni Kościoła Utrechckiego współpracowali czynnie z innymi francuskimi duchownymi i teologami, którzy sugerowali podjęcie ostatecznej decyzji. W Holandii jednak obawiano się całkowitego zerwania z Rzymem i próbowano jeszcze szukać pojednania.

Obecność bpa Varleta w Holandii dawała oczywiście możliwość wyboru i dokonania święceń biskupich nowego biskupa Utrechtu, tym bardziej, że wielu wysokich duchownych francuskich zwróciło się do Varleta z

apелеm o jak najdalej idącą w tym względzie pomoc dla Kościoła Utrechckiego.

Wreszcie, po długich wahaaniach i licznych próbach pojednania z Rzymem, Kapituła Utrechtu 27 kwietnia 1723 r. wybrała Corneliusa Steenovena na arcybiskupa Utrechtu. Przypuszczano zapewne, że ten wybór spodoba się w Rzymie, gdzie Steenoven się kształcił, że będzie to jeszcze jeden dowód dobrej woli ze strony Utrechtu. Poinformowany zgodnie z prawem o wyborze, Rzym milczał. Pozostawała wciąż do załatwienia sprawa konsekracji, jakiej w danej sytuacji miał dokonać tylko jeden biskup. Liczne konsultacje wykazały ważność takiej konsekracji i ciągłość sukcesji apostołskiej, tym bardziej, że wielu biskupów zadeklarowało dokonanie nałożenia rąk poprzez kontakt duchowy, bez fizycznej obecności.

I tak 15 X 1724 r. Cornelius Steenoven przyjął w Amsterdamie święcenia biskupie z rąk Dominique-Marie Varleta. Obie te daty, 27 IV 1723 i 15 X 1724 r. są datami historycznymi dla dziejów Kościoła Utrechckiego i jego misji.

Rzym uznał przeprowadzone wybory za nieważne i godne potępienia i zabronił katolikom wszelkich kontaktów z tym, którego papież Benedykt XIII nazwał „przywódcą rebelii”.

Ta ekskomunika nowego biskupa była dla duchowieństwa Utrechtu ciężkim ciosem, na który zresztą odpowiedział zdecydowanym protestem.

Kościół Utrechcki, potępiony przez Rzym, nie czuł się jednak izolowany i potępiony przez inne Kościoły, dzięki ich licznym sygnałom wspólnoty duchowej i poparcia.

Niestety, arcybiskup Steenoven zmarł 3 IV 1725 r., zaledwie w sześć miesięcy po swej konsekracji.

Na podst. książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht”
— przekład i oprac.
E. Derelkowska

zawartości substancji toksycznych w żywności. Obok pojawiających się tragicznych, nagłych ognisk zatruc pokarmowych, występują choroby rozwijające się przez wiele lat, spowodowane kumulacją w organizmie szkodliwych substancji. Źródłem tego typu schorzeń bywają metale ciężkie, wśród nich szczególnie niebezpieczne są: ołów, rtęć i kadm, pozostałości pestycydów wraz z rakotwórczym DDT; antybiotyków, leków weterynaryjnych w produktach pochodzenia zwierzęcego i wiele innych, takich jak chociażby środki myjące, dezynfekcyjne.

Niewłaściwy dobór diety opartej głównie na produktach pochodzenia zwierzęcego i tłuszczach zwierzęcych oraz „uszlachetnianych” artykułach węglowodanowych i przetworach mącznych (co oznacza np. usuwanie łuski ziarna bogatej w witaminy i związki mineralne), skutkuje, charakterystycznym dla krajów rozwiniętych, syndromem chorób cywilizacyjnych. Obejmują one dobrze niestety znaną nam listę: miażdżyca, choroba wieńcowa, niedokrwistość serca, zawały serca, cukrzyca, otyłość, choroby jelita grubego, nowotwory łagodne i złośliwe, kamica żółciowa i zapalenie pęcherzyka żółciowego.

W wyniku przeprowadzonych badań w USA stwierdzono, że np. wysokie spożycie barwników syntetycznych powoduje występowanie u dzieci ostrych uczuleń skórnych. Używanie substancji dodatkowych w produkcji żywności jest zawsze obciążone ryzykiem dla zdrowia, co udowadniają wyniki precyzyjniejszych badań, kiedy to czynniki uważane dotąd za zupełnie nieszkodliwe okazują się być niekiedy nawet rakotwórcze. W związku z tym dopuszczalne stają się tylko te dodatkowe substancje, których obecność w żywności jest konieczna, np. środki konserwujące czy przeciwutleniające.

Autorka książki podaje wiele cennych wskazówek dla producentów i rodziców, z myślą o dzieciach lubiących słodkie, w których (np. oranżadach, budyniach i deserach) występować mogą syntetyczne barwniki i aromaty.

Książka Haliny Sadowskiej, wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, skierowana jest do szerokiego grona odbiorców: konsumentów, producentów, profesjonalistów i amatorów-działkowiczów. Zawiera również informacje o niezbędnych składnikach żywności warunkujących dobry stan zdrowia.

Ważniejsze pola bitewne polskiej wojny obronnej

Ciąg dalszy ze str. 3

dolinę Soły, na tyły armii „Kraków” i uniemożliwił rozbięcie jej południowego skrzydła.

Ważnym punktem oporu w czasie wojny obronnej był **Jordanów** (miasteczko w powiecie Sucha Beskidzka, nad rzeką Skawą). Pod Jordanowem rozpoczęła walki polska 10 Brygada Kawalerii (pancerno-motorowa), dowodzona przez płk dypl. S. Maczka.

W dniu 1 września o świcie niemieckie wojska pancerne uderzyły przez zaskoczenie z Orawy słowackiej. Jeden kierunek uderzenia skierowany był przez Nowy Targ i Rabkę na Dobczyce, drugi — przez Jablonkę, Jordanów oraz Skomleną Białą na Myślenice. Ich celem było odcięcie odwrotu armii „Kraków”. Do szczególnie ciężkich walk doszło na wzgórzach miejscowości Wysoka k. Jordanowa.

Wróg mający piętnastokrotną przewagę w czołgach i w artylerii oraz wsparty potężnym lotnictwem, nie wykonał zadania; nie rozbił 10 Brygady Kawalerii, stracił ponad 100 czołgów, zużył 5 dni i mocy na pokonanie przestrzeni 25—30 km. Czas ten wykorzystywała armia „Kraków” na wykonanie odwrotu, dzięki czemu uniknęła okrążenia.

Również **Piotrków Trybunalski** (miasto powiatowe w województwie łódzkim) i okolica, stały się w czasie wojny obronnej rejonem ciężkich walk 19 dywizji piechoty (dowódca gen. bryg. J. Kwaciszewski). Dokonanie wyłomu w okolicach Częstochowy groziło opanowaniem Piotrkowa Trybunalskiego. Jednostki armii „Prusy” (19 i 29 dywizja piechoty oraz Wileńska Brygada Kawalerii) otrzymały rozkaz szybkiego marszu w rejon Tomaszowa Mazowieckiego. Tutaj doszło do krwawych walk w dniu 5 września. Jednak obrona polska załamała się. Oddziały nasze wycofały się z dużymi stratami.

Tomaszów Mazowiecki (miasto powiatowe w województwie łódzkim) był rejonem walk, toczonych w dniach 5 i 6 września przez 13 dywizję piechoty (dowódca płk W. Kaliński). Po przełamaniu obrony polskiej w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego, niemieckie oddziały pancerne przez Tomaszów Mazowiecki skierowały się na Warszawę. Przeniknąwszy przez luki w obronie polskiej, dnia 6 września wieczorem nieprzyjaciół wdarł się do Tomaszowa Mazowieckiego. Zagrożona okrążeniem 13 dywizja piechoty wycofała się, ponosząc w toku walk ciężkie straty.

Na obszarze między Tomaszowem Mazowieckim, Radomiem a Kielcami Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich planowało koncentrację armii odwodowej „Prusy”. Wobec niepomyślnej sytuacji na froncie, zgrupowana w południowym rejonie tego obszaru część wymienionej armii (3, 12 i 36 dywizja piechoty) pod dowództwem gen. S. Skwarczyńskiego, rozpoczęła odwrot za Wisłę. Jednak niemieckie siły pancerne odcięły im odwrot. Celem przebicia się przez pierścień okrążenia 12 i 36 dywizja piechoty — w dniach 8—10 września — toczyły ciężkie



Od początku wojny **Półwysp Helski** był obiektem ciągłych nalotów samolotów Luftwaffe, ostrzeliwały go bezustannie okręty hitlerowskiej marynarki wojennej. Obrońcy Helu przerwali walkę dopiero 9 października — w 32 dniu wojny. Na zdjęciu pozycje obronne na Helu.

walki pod **Ilżą**. Obie dywizje po walkach w lasach starachowickich uległy dezorganizacji i rozproszeniu. Południowe zgrupowanie armii „Prusy” przestało istnieć.

W dniach 9—18 września rozegrała się największa bitwa w czasie wojny obronnej w 1939 r., zwana **bitwą nad Bzurą lub bitwą pod Kutnem**. Uczestniczyły w niej: armia „Poznań”, pod dowództwem gen. dyw. T. Kutrzeby oraz (wspomniana już poprzednio) armia „Pomorze”.

Wymienione wyżej armie broniły, zgodnie z planem, tereny Poznańskiego i Pomorza. Armia „Pomorze” — o czym już była mowa — poniosła porażkę w Borach Tucholskich i wycofała się na południowy brzeg Wisły. Armia „Poznań”, nie atakowana większymi siłami, pozostawała na swoich pozycjach obronnych. Jednak 5 września, wobec odniesionych przez Niemców sukcesów na skrzydłach frontu polskiego Naczelne Dowództwo zarządziło odwrot na linię rzek: Narew, Wisła i San. Wspomniane armie, wysunięte najbardziej na zachód, znalazły się w odosobnieniu. Otrzymały więc rozkaz, w ramach odejścia na nową linię obrony, wycofanie się w kierunku Warszawy. A ponieważ odwrot odbywał się nocami, wycofujące się wojska nie zostały wykryte przez lotnictwo niemiec-

kie. W ten sposób osiągnęły obszar ograniczony miastami: Kutno, Włocławek, Koło. Równoległe do kierunku odwrotu obu armii podążały siły niemieckie (8 i 10 armia), które znacznie wyprzedziły polskie zgrupowania bojowe. W dniu 8 września gen. Kutrzeba przedstawił dowództwu propozycję przeciwwuderzenia na odsłonięte skrzydło maszerującej w stronę Warszawy niemieckiej 8 armii, dla uzyskania szerszego korytarza i ułatwienia odwrotu.

Otrzymawszy zgodę Naczelnego Wodza, armia „Poznań” rozpoczęła 9 września przeciwwuderzenie w rejonie na północ od Bzury na niemieckie dywizje piechoty (24 i 30), rozciągnięte w marszu między Łęczycą a Łowiczem. Siły polskie mimo początkowej przewagi liczebnej nad Niemcami, oraz momentu zaskoczenia, nie osiągnęły zasadniczego celu; zadały jednak 30 dywizji piechoty duże straty i odrzuciły ją około 20 km. W ciągu następnych dni walki (10—12 września) siły polskie osiągały jeszcze sukcesy. Jednakże dzięki przewadze niemieckiej broni pancernej obydwie armie polskie zostały okrążone. W dniu 16 września przy wsparciu potężnego lotnictwa bojowego rozpoczęli Niemcy atak na okrążone armie polskie. W nocy na 17 września główne siły

Pieśń o żołnierzach z Westerplatte

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.

(A lato było piękne tego roku.)

I tak śpiewali: – Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzосу na bukiety.)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwizdząc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I ci, co dobry mają wzrok
i słuch, słyszeli pono,
jak dudnił w chmurach równy krok
Morskiego Batalionu.

I śpiew słyszano taki: – By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

oraz ochotnikami. Linia obrony zachodniej przebiegała po zewnętrznej stronie zwartej zabudowy miasta.

Już 8 września przed południem niemieckie oddziały pancerne pojawiły się w Grójcu, Radziejowicach. Nadarzynie, Raszynie Piaseczynie oraz Pruszkowie. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych oddziały niemieckie zaatakowały polskie pozycje na Ochocie. Jednak z powodu znacznych strat Niemcy przerwali natarcie. Nazajutrz wzmocnione siły wroga ponowiły ataki na Ochotę i Wolę. Jednak i tym razem bezskutecznie, ponosząc duże straty. Dopiero 8 września utworzona została armia „Warszawa”, pod dowództwem gen. J. Rómmla. Dnia 15 września miasto zostało okrążone i zablokowane od wschodu przez oddziały niemieckie, które przysły z Prus.

Po zakończeniu działań nad Bzurą, w przededniu głównego szturmu na Warszawę, na zachodzie i południu miasta skoncentrowali Niemcy znaczne siły. Począwszy od 17 września rozpoczęło się ciężkie bombardowanie oraz ostrzał artyleryjski miasta. Po takim przygotowaniu 26 września przystąpił wróg do generalnego szturmu; jednak bezskutecznie. Również 27 września nie odnieśli Niemcy większych sukcesów. Jednak brak wody, żywności i amunicji oraz bardzo ciężkie położenie ludności cywilnej, zmusiły dowództwo obrony Warszawy do zaprzestania

Ciąg dalszy na str. 10

Żołnierz polski bił się w osamotnieniu z potęgą militarną III Rzeszy mającą druzgocącą przewagę wojsk pancernych, artylerii i lotnictwa. Na zdjęciu żołnierze armii „Poznań” w marszu przez Bory Tucholskie



Ratyfikacja paktu sowiecko-niemieckiego przez Rzeszę.

Berlin, 31 sierpnia (B). Rząd Rzeszy ratyfikował w czwartek wieczorem niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji i konsultacji.

Reprodukcja z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z 2 września 1939 r.

armii „Poznań” rozpoczęły bitwę o przełamanie niemieckiego okrążenia. Dnia 17 września rano Niemcy wznowili natarcie. Wspierające je lotnictwo niemieckie bombardowało od godziny 9 rano do zmroku obszar, na którym okrążone zostały armie polskie, wyrządzając ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Po dwudniowych krwawych walkach niemieckie związki pancerne odcięły większość sił polskich na zachodnim brzegu Bzury. Okrążone w rejonie Wyszogrodu resztki rozbitych jednostek polskich były bombardowane i ostrzeliwane przez lotnictwo niemieckie i artylerię. Po bohaterskim oporze i wyczerpaniu amunicji, i żywności zaprzestano walki. Tylko nielicznym grupom piechoty, bez broni ciężkiej, udało się wyrwać z okrążenia i przez Puszcę Kampinoską przebiec do Warszawy i Modlina.

3. Działania obronne w głębi kraju (10-16.IX). Jednym z większych pól bitewnych w głębi kraju była Warszawa. Od pierwszego dnia wojny stała się ona jednym z głównych celów uderzeń lotnictwa niemieckiego. W pewnym stopniu zabezpieczona była obroną przeciwlotniczą miasta. Natomiast dopiero 3 września — wobec przełamania frontu polskiego w rejonie Częstochowy — powołano improwizowane dowództwo obrony naziemnej. Objął je gen. W. Czuma. Szczupłe początkowo siły, jakimi dysponowało dowództwo obrony Warszawy, wzmocnione zostało przybywającymi ze wschodniej Polski oddziałami regularnymi



Ciąg dalszy ze str. 8—9

dalszego oporu. 28 września Warszawa skapitulowała. Straty ludności wyniosły ponad 10.000 zabitych i ponad 50.000 rannych, wojska — 2.000 poległych i około 16.000 rannych.

Rejonem zaciętych walk był również półwysp Hel. W okresie międzywojennym znajdowała się tutaj pomocnicza baza floty polskiej. W roku 1936 wschodnią część półwyspu uznano za rejon umocniony, chociaż do wybuchu II wojny nie wzniesiono tutaj żadnych umocnień. Mieściły się tutaj jednak zamaskowane składy uzbrojenia i amunicji. W roku 1939, od strony połączenia półwyspu z lądem, zbudowano 4 pozycje obronne.

W czasie wojny obronnej załoga Helu liczyła około 3.000 żołnierzy. Dowódcą był kmdr W. Steyer. W początkowej fazie wojny Niemcy atakowali Hel z powietrza i ostrzeliwali z morza. Gdy wojska niemieckie dotarły do Zatoki Puckiej, zaatakowali półwysp od jego nasady. Zacięte walki trwały od 8 do 27 września. W dwa dni później Niemcy wznowili działania bojowe i 1 października osiągnęli Kuźnicę. W dniu 2 października załoga Helu skapitulowała.

Terenem walk w roku 1939 była także Kępa Oksywska (wysoczyzna morenowa, na północ od Gdyni). W latach 1928—1939 mieściła się tutaj baza floty polskiej wraz z portem wojennym Oksywie. Tutaj też znajdowało się dowództwo marynarki wojennej, koszary, magazyny i warsztaty. Gdy w roku 1939 bazę floty wojennej przeniesiono na Hel, Kępa Oksywska podporządkowana została dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża; był nim płk S. Dąbek.

Już 1 września wysunięte oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża zaatakowane zostały przez Niemców. Od 1—9 września oddziały polskie broniły się przed atakami lotnictwa niemieckiego i ostrzałem ze strony morza.

W dniu 10 września rozpoczęli Niemcy ataki lądowe, wspierane atakami lotnictwa oraz ostrzałem od strony morza i lądu.

Dnia 12 września rozpoczęli Niemcy generalny szturm na Kępę Oksywską, wsparty lotnictwem oraz artylerią lądową i okrętową; na północno-wschodnim krańcu tej rubieży wdarli się w pozycje polskiej obrony. Zaś 14 września (po zajęciu Gdyni) Niemcy całkowicie okrążyli Kępę Oksywską od strony lądu i zablokowali od strony morza. Walki trwały jednak do 19 września, w którym to dniu bronili się jeszcze nieliczne, okrążone grupy polskich żołnierzy. Ostatnią walkę stoczył płk Dąbek z grupą żołnierzy i oficerów w Babim Dole. Straty polskie wyniosły około 1.500 — 2.000 poległych i około 3.000 — 3.500 rannych i zaginionych.

Innym wreszcie polem bitwy w głębi kraju był Brześć nad Bugiem — dawna twierdza z okresu Rosji carskiej, przy ujściu Muchawca do Bugu. W czasie wojny obronnej jego załoga była stosunkowo skromna (3 bataliony piechoty, 3 kompanie starych czołgów, dywizjon artylerii lekkiej i batalion saperów). Obroną kierował gen. K. Plisowski. W dniu 14 września niemieckie oddziały pancerne wtargnęły do strefy fortów i zajęły miasto. Następnego dnia Niemcy całkowicie otoczyli twierdzę. W dniu 17 września twierdza padła.

4. Walki ostatnich ugrupowań i ośrodków oporu.

Rejon Tomaszowa Lubelskiego był jednym z nich. Znajdujące się tutaj resztki armii „Kraków” i armii „Lublin” pod dowództwem gen. T. Piskora, zostały okrążone przez Niemców. W dniu 17 września wojska polskie podjęły próbę przebicia się w kierunku Tomaszowa Lubelskiego, Rawy Ruskiej i Lwowa. Jednak po trzydniowych, bezskutecznych walkach — wobec dużych strat i braku amunicji — oddziały polskie skapitulowały.

Rzeźba „Chrystus dźwigający krzyż” była niszczona dwukrotnie — tak jak cała Warszawa, w 1939 i 1944 roku

Kolejną walkę stoczyły tutaj w dniach 20—26 września, dowodzone przez gen. S. Dąb-Biernackiego wojska Frontu Północnego; były wśród nich zgrupowania armii „Modlin” oraz resztki armii „Prusy” i armii „Lublin”. Dowódca postanowił skoncentrować siły polskie w lasach zamojskich i stąd uderzyć na południe, celem przerwania okrążenia. Gdy się to jednak nie udało, rozwiązał dowództwo i sztab Frontu Północnego. Oddziały otrzymały rozkaz przebijania się na własną rękę do Rumunii.

Również Lwów i najbliższe jego otoczenie stały się terenem walk wojsk polskich z Niemcami we wrześniu 1939 r. Szybkie postępy wojsk niemieckich w południowej Polsce i groźba utraty linii obronnej nad Sanem, spowodowały bezpośrednie zagrożenie Lwowa. Wobec tego dowódca Frontu Południowego, gen. K. Sosnkowski, postanowił przekształcić to miasto w ośrodek oporu. Zorganizowanie obrony powierzył gen. W. Langnerowi. Jednocześnie wszystkie oddziały polskie cofające się na południowy-wschód, otrzymały zadanie przebijania się do Lwowa. Linia obrony tego miasta — składająca się z czterech odcinków — nie była dostatecznie obsadzona. Mimo przeciwdziałania Niemców, niektóre przebijające się oddziały polskie dotarły do 18 września do Lwowa. Ostatecznie w skład sił broniących miasta wchodziło około 20 batalionów piechoty, 65 dział polowych i 18 dział przeciwlotniczych. Główne siły frontów: Północnego i Południowego, nie zdołały przedrzeć się do Lwowa.

Bezpośrednio na Lwów skierowali Niemcy siły 1 i 2 dywizji górskiej. Już 12 września pierwsza z nich usiłowała zdobyć miasto z marszu, ale została zatrzymana. Walki na przedpolu miasta toczyły się przez tydzień. Dopiero 18 września główne siły niemieckie podeszły pod Lwów i okrążyły miasto. Następnego dnia podeszły pod miasto pancerne oddziały wojsk radzieckich. 22 września oddziały Armii Radzieckiej wkroczyły do Lwowa. Wojska niemieckie wycofały się za linię Sanu (zgodnie z tajnym protokołem podpisanym przez Niemcy i ZSRR w dniu 23.08.1939 r.).

Modlin, to miasto i twierdza przy ujściu Narwi do Wisły. Stare umocnienia twierdzy (zniszczone podczas działań wojennych w 1915 r.), miały jedynie wartość obiektów ziemnych. Posiadając jednak głębokie fosy, stanowiły poważną przeszkodę dla czołgów. Na wiosnę 1939 r. podjęto decyzję o budowie nowych schronów dla dział i ciężkich karabinów maszynowych. W lipcu i sierpniu tegoż roku rozbudowano system obronny na przedpolu Modlina.

W czasie wojny obronnej twierdza Modlin znajdowała się na tyłach obszaru operacyjnego armii „Modlin”. Dowódcą obrony twierdzy był początkowo płk W. Młodzianowski, a od 9 września gen. S. Małachowski. Dnia 10 września podeszły do twierdzy oddziały niemieckiej 4 armii, usiłując zdobyć ją z marszu. Po nieudanych próbach przebicia się do Warszawy, dodatkowo obsadzili twierdzę oddziały rozbitej armii „Łódź”. Dowództwo przejął gen. W. Thommée. Wzmocniona załoga Modlina liczyła wówczas ponad 15.000 ludzi. Od 18 września wojska niemieckie systematycznie atakowały twierdzę. Dnia 22 września oddziały niemieckie zamknęły Modlin od południa i oddzieliły go od Warszawy. Od 24 tegoż miesiąca Niemcy wzmoгли ataki na pozycje obronne twierdzy. Jednak mimo znacznych strat załoga kontynuowała obronę. Podała się dopiero 29 września (w dzień po kapitulacji Warszawy), wobec braku amunicji, środków medycznych i żywności.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje również Kock (miejscowość w dawnym powiecie Radzyń Podlaski, w województwie lubelskim), będący jednym z bardziej znanych pól bitewnych w 1939 r.

Utworzona 9 września Grupa Operacyjna „Polesie”, pod dowództwem gen. F. Kleber-

Dokończenie na str. 14

Przed pierwszym dzwonkiem O kondycji szkoły



Już za kilka dni znów ożywią się sale szkolne, znów zaczną się radości i kłopoty codziennego dnia szkolnego: problemy ze zbyt licznymi klasami, ze zbyt małą liczbą nauczycieli, pomocy szkolnych, podręczników, z brakiem stołówek... itp.

Jak można to zmienić? Jak zmniejszyć tę ilość kłopotów, a zwiększyć radości?

Wiadomo, że szkoła przeżywa kryzys. Wynika on i z tego, że w kryzysie jest cały kraj, a co za tym idzie i szkolnictwo jest od wielu lat niedoinwestowane, i z tego, że pod koniec XX wieku przeżył się pewien system nauczania, ten, który ukształtował się w XIX wieku i przez wiele dziesięcioleci funkcjonował w naszej tradycji. Ten model, oparty na podziale na poszczególne przedmioty według dziedzin wiedzy, stracił skuteczność. Trzeba przyswajać sobie więcej wiedzy, ale w inny sposób. Tego zaś jak dotąd nie jesteśmy w stanie zmienić i z przyczyn psychologicznych, bo nie umiemy dostosować się do nowego sposobu myślenia o metodach nauczania, i z przyczyn technicznych: owego wspomnianego już na początku niedoinwestowania oświaty. Obie te przyczyny są zresztą jednakowo ważne, ponieważ zdarza się, że nawet możliwość z technicznego punktu widzenia nowość krytykuje się ze względu na dotychczasowe nawyki, przyzwyczajenie, rutynę, ponieważ wymaga ona pewnego wysiłku, przystosowania się do nowego.

Nie wszyscy więc będą chcieli i mogli podjąć nowe zadania. Ci jednak nauczyciele, którzy nawet w istniejących warunkach zechcą wprowadzać jakieś nowe formy nauczania, zechcą eksperymentować — ze strony ministerstwa nie napotkają na żadne trudności.

Do takich zmian na przyszłość potrzebni będą jednak nowocześni nauczyciele. Dlatego już teraz, aby za kilka lat nie było naprawdę za późno — trzeba wprowadzić modyfikacje w systemie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Różne ośrodki akademickie przedstawiają w tym względzie własne inicjatywy i propozycje, bez odgórnych decyzji wprowadzających całkowicie nowy system kształcenia nauczycieli. Jednym z takich ogólnych posunięć, ułatwiających jedynie rozwiązanie przedstawionego problemu, jest przesłanie przez ministra edukacji narodowej limitu przyjęć na wyższe uczelnie przy jednoczesnym ustaleniu limitu minimum na kierunki nauczycielskie.

Ten problem nie może być jednak rozwiązany wyłącznie decyzjami administracyjnymi

ministerstwa. Zawód nauczyciela, podobnie jak cała oświata, był od wielu lat niedoinwestowany i stracił wysoki niegdyś prestiż społeczny. Od jakiegoś czasu selekcja do tego zawodu była właściwie negatywna. Wielu odpowiednich kandydatów i absolwentów nie decydowało się na tę pracę ze względu na warunki materialne — teraz natomiast trzeba czegoś więcej niż tylko podniesienia płac nauczycielom. Trzeba czegoś, co dałoby im wiarę, że praca w szkole jest czymś bardzo odpowiedzialnym, że od nich bardzo wiele zależy. Dzisiaj, po tylu latach niepowodzeń i zawodów nie jest to łatwe.

Czy jedną z możliwości naprawy polskiego szkolnictwa będą szkoły społeczne?

Olbrzymia większość członków zarejestrowanego blisko rok temu Społecznego Towarzystwa Oświatowego to ludzie stosunkowo młodzi, to zdesperowani rodzice, którzy nie chcą dla swych dzieci szkoły, która nie uczy, ale wymaga, do której dzieci chodzą na trzy zmiany, w której pracują za marne pieniądze nauczyciele, pozostali po selekcji z innych instytucji.

W ogromnej większości przypadków członkowie i sympatycy STO pochodzą ze środowiska inteligencji, i to inteligencji niezwykle w naszej rzeczywistości spauperyzowanej — czyli po prostu biednej. Są to ludzie, których zarobki nie osiagają często średniej krajowej, którzy zarabiają nieraz mniej od robotników. Jak więc w tej sytuacji wygląda sprawa budżeta i najwięcej emocji w opiniach o STO, sprawa odpłatności? Wiadomo, że z członkowskich składek i czesnego nie wybuduje się szkół, nie wyposaży ani nie opłaci godnie nauczycieli. Myśli się wobec tego o działalności gospodarczej Stowarzyszenia, o specjalnej fundacji, o wciągnięciu do pracy ludzi biznesu. Poza tym tzw. bezpłatna oświata, tak jak i bezpłatna służba zdrowia jest przecież z czegoś finansowana: jest finansowana z naszych podatków. Można więc też część tych środków, administrowanych przez państwo, odzyskać. Do STO i innych zarejestrowanych już towarzystw oświatowych zgłasza się bardzo dużo ludzi z różnymi pomysłami, które można będzie wykorzystać.

Ważne jest jednak, aby idea szkoły społecznej przeniknęła jak najszybciej do środowisk pozainteligenckich. Współcześnie bowiem działająca szkoła jest za słaba, aby z robotniczego czy chłopskiego dziecka zrobić człowieka wykształconego. W tej sytuacji inteligenci, nawet ci spauperyzowani, mogą dać swym dzieciom więcej: zawsze bowiem wśród krewnych i znajomych znajdzie się ktoś ze

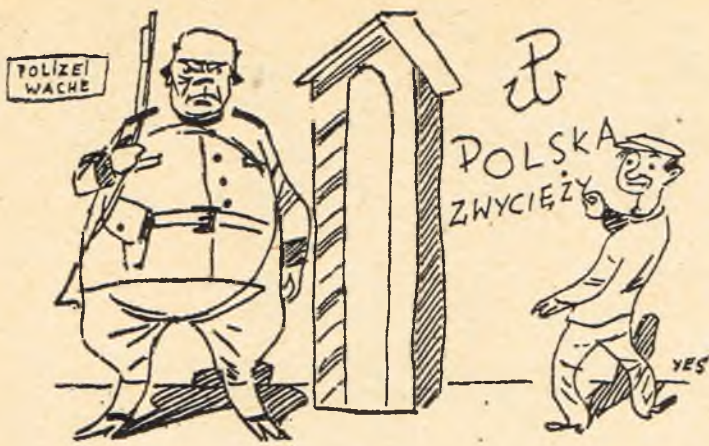
specjalnością będącą dla dziecka w szkole „piętą Achillesa”. Dziecko w rodzinie robotniczej jest w takiej sytuacji zdane na siebie. Właśnie więc tym środowiskom powinno najbardziej zależeć na powstaniu szkół mądrych, silnych i naprawdę kształcących swych uczniów.

Argumentem przeciwników społecznego nauczania jest stwierdzenie, że konstytucja gwarantuje wszystkim bezpłatną naukę i że nie należy łamać konstytucji. To oczywiście, ale przecież ostatnio karierę zrobiło stwierdzenie, że „co nie jest zabronione — jest dozwolone”. Zapis konstytucyjny o zagwarantowaniu bezpłatnego nauczania jest zobowiązaniem dla administracji państwowej, która powinna takie nauczanie zapewnić. Jeżeli jednak z jakichś powodów nie wywiązuje się z tego zobowiązania właściwie — nie ma zakazu, aby rodzice dla dobra dziecka przenieśli je do innej szkoły — co prawda płatnej, ale wykonującej założenia i cele przed nią stojące.

Rozważania przed pierwszym dzwonkiem zakończmy następującymi wnioskami:

Kondycja dzisiejszej szkoły jest zła, wręcz fatalna. Poprawić ją mogą intensywne, wielokierunkowe działania, zogniskowane na jednym tylko problemie: problemie dobra dziecka. Musi się poprawić kondycja obecnych szkół państwowych, choć wszelkie inwestycje w nich na pewno, ze względu na stan naszej gospodarki, nie osiągną wymaganego pułapu. Trzeba więc koniecznie wykorzystać wszelkie możliwe środki i sposoby do poprawy warunków nauczania ogromnej, podstawowej części uczących się dzieci i młodzieży. Na pewno bowiem na razie szkoły społeczne, czy też jak inni chcą je nazywać — choć nieprawidłowo, gdyż nie wykluczając istnienia szkół prywatnych, Społeczne Towarzystwo Oświatowe pragnie powoływać szkoły społeczne — jedne i drugie w każdym razie nie będą stanowiły znacznego procentu w ogólnej liczbie szkół. Jednakże i ich rozwój jest również niezbędny, gdyż przywilej zmierzający do równoprawnienia wszystkich dzieci i dania im podstawowego wykształcenia nie może być interpretowany jako przymus. W ostatecznym zaś rozrachunku na pewno rywalizacja ani jednym, ani drugim rodzajem szkół w przyszłości nie zaszkodzi, a jedynie powinna i może działać na korzyść najbardziej zainteresowanych, czyli uczących się w nich dzieci i młodzieży.

E. DERELKOWSKA



SATYRA OKUPACYJNA

Nie przebrzmiały jeszcze echa Kampanii Wrześniowej, kiedy w okupowanej przez hitlerowców Warszawie i na terenie całej Polski zrodziła się myśl nieustannego oporu wobec najeźdźcy. Tak więc już wkrótce, bo zaledwie w kilka miesięcy od pamiętnych wydarzeń Września, zaczęły powstawać pierwsze konspiracyjne organizacje. Należała do nich przede wszystkim młodzież, w większości harcerska, która w ramach Małego Sabotażu podejmowała rozmaite akcje ośmieszające i godzące w okupanta.

W tych tragicznych latach liczył się bowiem każdy przejaw walki. A było nią niemal wszystko.

Tajne nauczanie, tajna poligrafia, nielegalny handel, a przede wszystkim wszelka działalność konspiracyjna, której podstawowym celem i przejawem była walka zbrojna, prowadzona na terenie całego kraju.

Zanim jednak po tragicznym Wrześniu zawiązały się pierwsze organizacje wojskowe podziemnego państwa, ostrza bagnatów i celność broni palnej zastępowała satyra, tkwiąca głęboko w okupacyjnej rzeczywistości.

Reagowała ona żywo i bezpośrednio na terror, głód i wszystko to, co przyszło przeżywać społeczeństwu w okupowanej Polsce w latach 1939—1945. Zadaniem bowiem i celem tej spontanicznej twórczości autorskiej i anonimowej było podniesienie ducha w narodzie, budzenie wiary w skuteczność sprawiedliwego odwetu, w zwycięstwo sił sprzymierzonych, a jednocześnie ośmieszanie i lekceważenie okupanta, służące rozładowywaniu stresów i napięć, jakie rodziły się w ludziach na przestrzeni tych tragicznych lat.

Tak więc poza walką zbrojną, której rozmiary nasiliły się zwłaszcza po powstaniu Związku Walki Zbrojnej, a następnie przekształceniu tej organizacji w Armię Krajową, pierwszym, niezwykle celnym przejawem walki z okupantem była właśnie satyra.

Królowała ona niemal powszechnie. Docierała do ludzi w formie konspiracyjnych codziennych gazetek, czasopism humorystycznych, ulotek, afiszy, jednodniówek oraz w postaci tzw.

gadzinówek. Trzeba tu podkreślić, że tajna poligrafia rozpoczęła swą działalność wyjątkowo szybko, toteż już w czerwcu 1940 roku kolportaż prasy podziemnej mogli przekazać do rąk czytelników pierwsze okupacyjne pismo satyryczne „Biały Koń”, a wkrótce potem — 1 października tegoż roku — drugie, o aluzyjnym tytule „Lipa”. Oba ukazały się w Warszawie. Redaktorem „Lipy” był Andrzej Kobyłecki („Jakub”), ilustratorem — Stanisław „Miedza” — Tomaszewski.

Satyryczny charakter miały również wydane w listopadzie „Nowa Mucha” i „Szpilka”, będące wydawniczym i ilustratorskim dziełem wymienionego już Stanisława „Miedzy” — Tomaszewskiego.

Bardzo wysoki poziom artystyczny reprezentowała ukazująca się od stycznia 1941 roku „Zadra”. Redaktor i ilustrator pisma Tadeusz Wilkanowicz był tu autorem wielu znakomitych drzeworytów ośmieszających Hitlera oraz jego „koronne” dzieło „Mein Kampf”.

Rok 1942 przyniósł gwałtowne nasilenie terroru okupanta. Masowe łapanki i egzekucje nie sprzyjały szerokiemu upowszechnianiu twórczości satyrycznej, toteż w tym czasie zaprzestano wydawania pism o takim właśnie profilu.

Rysunki i teksty satyryczne zaczęto zamieszczać w pismach ogólnych — między innymi „Biuletynie Informacyjnym”, gazecie „Nowy dzień” czy piśmie „Demokrata”, powstałym w roku 1943. „Kacik satyryczny” zamieszczał także blisko związany z „Demokrata” — „Moskita”. Redaktorem obu pism był Grzegorz Załęski, ilustratorami zaś: Andrzej Will, Maksymilian Kałużny, Henryk Chmielewski, Jerzy Kajetański, Jerzy Cieślak i Stanisław „Miedza” — Tomaszewski.

Autorami tekstów byli poeci i pisarze: Aleksander Maliszewski, Stanisław R. Dobrowolski, Tadeusz Hollender, Jerzy Wyszołmirski.

Teksty i rysunki opatrywano oczywiście — zgodnie z wymogami konspiracji — pseudonimami i często tylko nieliczni, bezpośrednio współpracujący ze sobą ludzie, wiedzieli do kogo one należą. I tak Maksymilian Kałużny znany był czytelnikom jako „CYK”, Andrzej Will używał pseudonimu „WAS”, a Henryk Chmielewski podpisywał swe prace angielskim „YES”. Trzech pseudonimów — „Jur”, „Drzazga”, „Jan Drzazga” — używał na

Poza wydawnictwami periodycznymi — czasopismami — wydawano także satyryczne druki zwarte. W lutym 1943 roku ukazała się w Warszawie książeczka „Anegdota i dowcip wojenny”, a listopadzie tego roku *Satyrę i fraszki* pod redakcją Tadeusza Hollendra („Tomasz Wiatraczny”). Obie pozycje wyszły nakładem Komitetu Propagandy Armii Krajowej.

Organizacje konspiracyjne Krakowa wydały natomiast „Polski humor wojenny. Przyczynki do postawy społeczeństwa polskiego podczas wojny”. W tym samym roku 1943 ukazały się również „Dysonanse” pod redakcją Jerzego Szewczyka („Bard”, „Szaryński”).

Niezależnie od satyry zamieszczonej w czasopismach i książkach powstawały także ulotki satyryczne. W zależności od formatu rozrzucono je lub rozlepiano na murach w widocznych miejscach. W akcjach tych brała zwykle udział młodzież, działająca w ramach Małego Sabotażu.

Ulotki takie docierały zwykle do każdego zakątka miasta. Ośmieszały wroga, ale także wywierały wpływ na nastroje



przykład Jerzy Kajetański, podczas gdy Jerzy Cieślak znany był w środowisku jako „Jerzy”.

Przestrzeganie zasad konspiracji było tu w pełni uzasadnione, zwłaszcza, że wielu autorów tych wspaniałych prac było jednocześnie członkami podziemnych organizacji wojskowych i brało udział w licznych akcjach przeciwko Niemcom.

Kolportażem prasy konspiracyjnej objęty był praktycznie cały kraj. Na Śląsku i w Poznańskiem (od września 1943 r.) ukazywała się „Luźna Kartka”, będąca dodatkiem do „Zachodniej Straży Rzeczypospolitej”, w Pruszkowie pod Warszawą nieznani autorzy wydawali „Hak. Pismo okolicznościowe rodakom ku pocieszeniu”, a w stolicy Generalnej Guberni — Krakowie kolportowano „Szubienicę”, „Znicz” oraz „Na ucho”, którego redaktorem i ilustratorem byli — Jerzy Szewczyk i Jerzy Wirth. („Moxa”). Niestety w maju 1944 roku gestapo aresztowało całą prawie redakcję pisma. Zginął wówczas zdolny i ceniony ilustrator, Jerzy Wirth.

Na południu Polski do najwcześniejszych pism należał „Odwet”, redagowany przez Władysława Jasińskiego („Jędrusia”).



mieszkańców — podnosiły ducha walki i oporu.

Inną formą twórczości satyrycznej była karykatura. Była ona dziełem wielu znanych artystów: Jerzego Zaruby, Kazimierza Grusa, Józefa Zemanka i Tadeusza Olszewskiego.

Powstawały także rysunki „na żywo”, które wykonywano bezpośrednio na płotach, murach — często w centralnych punktach Warszawy. Z takiej właśnie twórczości zasłynęli w stolicy aktor i scenograf Eugeniusz Pořęda oraz artysta plastyk używający pseudonimu „Ffranek”.

Zdarzały się również „wyjątkowe” formy twórczości plastykcyjnej. Taką była właśnie wykonana przy Placu Trzech Krzyży w Warszawie w styczniu 1944 r. Akcja ta została potem jeszcze dwukrotnie powtórzona przez Zbigniewa Gajownicę, najpierw przy ulicy Sułkowskiej, a wkrótce potem przy ulicy Promyka na Żoliborzu.

W ten oto sposób artyści-konspiratorzy uczestniczący na wielu frontach walki z okupantem, uświadamiali całemu narodowi, że „humor to także forma samoobrony. A więc: Śmieję się WAR-SZAWO!!!...”

Opac. E. Domańska



Po wakacjach...

Znów szkolny dzwonek
Głośno, wesoło,
Zaprasza wszystkie dzieci:
Dziś spotykamy się pod szkołą!
Już po wakacjach...
Jak ten czas leci!

Jeszcze wspomnienia
Słonecznej plaży
I błękitnego nieba —
Pod powiekami, niczym żywe,
Wciąż przesuwają się, zmieniają,
Pozostawiając — smugę cienia...

A teraz? Lekcje,
Klasówki, rygor klasowy...
Czasem lżej trochę, czasem trudniej
Wtłoczyć będzie ten ogrom wiedzy
Do skolatanej, uczniowskiej głowy...

Na całe szczęście
Jeszcze istnieją w każdej szkole
Chwile beztroski, śmiechu, swobody —
Które — jak drobne krople wody —
Sączą się podczas przerw wesołych...

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(65)

— Może spróbujemy przenieść go — rzekł Olek. Jest nas pięciu. Możemy jeszcze kogo zawołać.

— On jest dziś bardzo chory — skarżyła się dziewczynka, nie wstając z klęczek i splatając wątle palce nad ojcem, co ją czyniło rzeczywiście podobną do słodkich aniołów z nagrobków. — A Krystek z mamą przyjdzie aż wieczorem.

Chłopcy stłoczeni stali koło drzwi. Teraz widać było, że są dziecinni i bezradni. Nawet Sliwka. Widok upodlenia ludzkiego i nieszczęścia tej delikatnej dziewczynki! napętnił ich zgrozą. Śliwka, który próbował od czasu do czasu „lyknąć”, cofał się przed tym straszliwym widokiem i czynił w sobie jakieś mocne postanowienie. On przecież rozumiał, że i ten pijak był kiedyś wesołym dzieckiem, które nie wiedziało nic o strasz-

nym nałogu, a dochodził do tego stanu powoli i nieznacznie, nie słuchając ostrzegawczych głosów sumienia. Co do Zbyszka, ten ścisnął z całej siły rękę wiernego przyjaciela Klimeńskiego i połykał gorące łyzy. Opanował się i rzekł do dziewczynki.

— Jadwisiu. Ty się nie bój. Ja idę po doktora. Dobrze?

Tu Lolek Janik obudził się z przerażonego uwielbienia, z jakim spoglądał na to jasne dziecko, które znowu coś czule szeptało do nieprzytomnego ojca.

— Mój ojciec tu przyjdzie — powiedział. — Mój ojciec jest najlepszym doktorem! — dodał dumnie i zawstydził się aż do bólu, że mówi o swoim ojcu wobec tego nędznego człowieka, na którego spływają jasne warokocze jego córki.

Ale dziewczynka tylko się ucieszyła. Dla niej wszystko było proste.

— Niech przyjdzie twój ojciec. Proszę. On na pewno mojemu ojcu pomoże, jeżeli ty poprosisz.

Więc Żynik ze Śliwką pozostali, a Zbyszek, Jurek i Lolek pomknęli na miasto, przejęci do głębi wrażeniem, jakiego doznali w tym domu.

— Jak ona mówi łagodnie i miło — szeptał Klimeński, gdy pędzili w poszukiwaniu autobusu czy dorożki.

— I jak dobrze.

— Mnie Olek opowiadał, że ona świetnie się uczy, kiedy jest zdrowa i ciągle czyta i czyta — poinformował Zbyszek.

Lolek milczał i to może najlepiej świadczyło o stanie jego uczuć.

Gdy tak pędzili w stronę domu Janików, Olek z Mirkiem starali się przyjść z pomocą nieprzytomnemu i jego córce. Dziewczynka prosiła ich, żeby przynieśli śniegu do garnka, i zastosowała zimne okłady na głowę ojcu. Gdy jej rączki posiniąły już z zimna, Olek

stanowczo odsunął ją i sam zajął się zmianianiem okładów. Nie ruszali pijaka z miejsca. Czuli, że dziewczynka niechętnie widziałaby tu sąsiadów. A, dziwna rzecz, tych chłopców od razu uważała za swoich. Po jakimś czasie szwec począł się ruszać, stękać więcej i podnosić powieki. Ale przekrwione oczy nie miały jeszcze ludzkiego spojrzenia. Później jednak ją dźwigać się na rękach, a potem zatoczył się pod ścianę i tam usiadł z trudem ze zwieszoną głową. Znowu dostał wymiotów. Na ten widok i Śliwce zrobiło się niedobrze. Podziwiał Jadwisie, która sprawnie i umiejętnie przyszła choremu ojcu z pomocą, obmyła go, oczyściła i znowu przyłożyła mu zimny okład do zbolalej głowy. Chłopcy pobiegli po śnieg, przynieśli wody, Olek rozrąbał parę szczap na polana i przyniósł brzemień drewek do pieca. Dziewczynka wodziła za nimi oczyma z tym swoim przejmującym uśmiechem, słodkim, niewinnym i żalonym. A gdy Mirek podał jej złożone na blaszanym talerzu biszkopty, wzięła jeden, nie wypuszczając głowy ojca wtulonej w jej ramię, i szepnęła:

— Proszę dać Olkowi. Jego ciotka bardzo źle go karmi.

— Już Jadwisia zawsze coś wymyśli — oburzył się zaczerwieniony Olek.

— Niech on zje — nastawała dziewczynka.

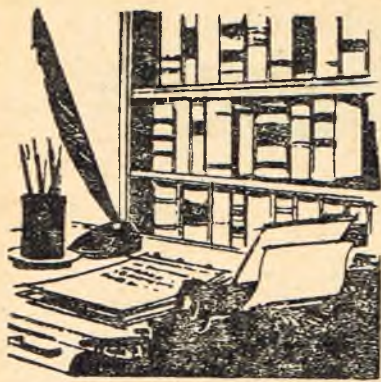
— Już ja dopilnuję. Proszę się nie bać o niego — rzekł Mirek.

— Dziękuję. On jest taki dobry! — powiedziała dziewczynka.

Ta rozmowa widocznie doszła do uszu pijaka. Sapnął i otworzył oczy. Ciężkie, zwierzęce spojrzenie oparło się na Żyniku, potem przewędrowało na struchlałego Śliwkę.

— Won, psiekrwie! — ryknął niewdzięczny szwec. — Won, bo łby porozbijam.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od pewnego czasu — pisze p. Wiktor S. z Siedlec — chętnie biorę do ręki tygodnik „Rodzina”, gdyż czasopismo to pomaga mi bardzo w rozumieniu Objawienia Bożego. Tym samym bardziej zrozumiałe stają się dla mnie prawdy wiary. Pod wpływem lektury tego tygodnika zdecydowałem się systematycznie czytać Pismo Święte. Jednak ostatnio — podczas lektury Ewangelii św. Łukasza rozdz. 21,20-32) — napotkałem na trudności, z którymi sam nie jestem w stanie się uporać. Zwracam się więc z prośbą o wyjaśnienie mi za pośrednictwem rubryki „Rozmowy z Czytelnikami” następujących problemów:

O jakich czasach mówił wówczas Syn Boży do uczniów swoich? O czasach kiedy On sam żył na ziemi, czy też o czasach nam współczesnych? Interesuje mnie również, o jakiej Jerozolimie w wierszu 20 wspominał Chrystus?

We wspomnianym na wstępie wyjątku Ewangelii czytamy również: „Jerozolima będzie zdeptana przez pogan, aż się dopełnią „czasy pogan” (Łk 21,24). Co należy rozumieć przez wyrażenie „czasy pogan”? Kiedy i w jakich okolicznościach została Jerozolima zdeptana przez pogan?

Mam też trudności w rozumieniu następującego wyrażenia: „I będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale. (Bowiemy) ludzie omdlewać będą z trwogi w oczekiwaniu tych rzeczy, które przyjdą na świat” (Łk 21,25-26). O jakie tu znaki chodzi? Czy nie jest tu przypadkiem mowa o lotach kosmicznych? Czego ludzie będą się lękać i przed czym omdlewać?

Dlaczego Zbawiciel wskazuje tutaj na drzewo figowe? O jakim królestwie wspomina Chrystus, mówiąc: „Gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedźcie, że blisko jest Królestwo Boże”? Czy ma na myśli to królestwo, o którego przyście prosimy Boga w Modlitwie Pańskiej? Jak wreszcie należy rozumieć słowa: „Nie przemienie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32)?

Życzę Wam Bożego błogosławieństwa, pomnożenia kręgu czytelników oraz wspaniałych osiągnięć w pracy redakcyjnej”.

Szanowny Panie Wiktorze! Serdecznie dziękujemy za przekazane nam życzenia. Chcemy jednak przypomnieć, że powiększenie liczby prenumeratorów naszego tygodnika nie tylko od nas zależy. Wiele w tym względzie zdziałać mogą nasi Czytelnicy, zachęcając do czytania „Rodziny” swoich przyjaciół i znajomych.

Słowa Chrystusa, „gdy ujrzyście Jerozolimę otoczoną przez przyście Boga na sąd poprzędzą

wojska, wówczas wiedźcie, że przybliżyło się jej zburzenie” (Łk 21,20) odnoszą się do czasów Jemu współczesnych. Przepowiedział w nich Syn Boży zburzenie „świętego miasta”, które przez wiele wieków było religijną i polityczną stolicą państwa izraelskiego. Nastąpiło to w niespełna 40 lat po śmierci Jezusa Chrystusa.

Wyrażenie, że Jerozolima zostanie „zdeptana przez pogan” — stosownie do przepowiedni Boga — Człowieka — rozumieć należy w sensie dosłownym. Nastąpiło to w 70 roku po narodzeniu Chrystusa, kiedy to wojska rzymskie (Rzymianie byli poganami) pod wodzą Tytusa zdobyły to miasto. Na jego rozkaz zostało ono doszczętnie zniszczone. Wypełniło się w ten sposób proroctwo Zbawiciela, który powiedział: „Przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele twoi usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje na murach wytepią, i nie pozostanie z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43-44). Natomiast wyrażenie „czasy pogan” oznacza okres trwający od czasów Chrystusa, aż do skończenia świata. W tym bowiem czasie wszyscy poganie powołani zostaną do wiary i dokona się ich nawrócenie. Ten czas trwa jeszcze obecnie.

Z przepowiednią o zburzeniu Jerozolimy łączy Zbawiciel proroctwo o końcu świata. Nie twierdzi jednak wcale, że to ostatnie nastąpi bezpośrednio po pierwszym. Natomiast dokładne wypełnienie się pierwszej przepowiedni Chrystusa ma być dowodem, iż ziści się również proroctwo drugie. Warto może przypomnieć tutaj, że już prorocy Starego Testamentu podawali, iż

niezwykle znaki na ciałach niebieskich (słońcu, księżycu i gwiazdach), połączone z wielkim przewrotem w przyrodzie. To samo stwierdza tutaj Bóg-Człowiek, a za nim apostołowie. Świadomość zbliżającego się końca świata, a wraz z nim doczesnej rzeczywistości (zapowiedzią tego będą wspomniane przez Syna Bożego kataklizmy), mogą rzeczywiście dla ludzi słabej wiary stać się powodem obawy i niepokoju. Nic jednak nie przemawia za tym, aby „znakami” tymi były — tak częste ostatnimi czasy — loty statków kosmicznych. Przyjmuje się raczej, że nastąpi jakaś powszechna katastrofa kosmiczna. Wynikałoby to ze słów Syna Bożego, że bezpośrednio przed końcem świata „moce niebios poruszają się” (Łk 21,26b).

Według słów Jezusa Chrystusa, drzewo figowe wypuszczające pąki jest dowodem zbliżającego się lata. Podobnie pojawienie się zapowiedzianych znaków będzie zapowiedzią nadchodzącego końca świata i powtórnego przyścia Syna Bożego na świat. Egzegeci są zdania, że mówiąc o Królestwie Bożym miał Chrystus na myśli królestwo wieczne, które stanie się udziałem wszystkich zbawionych. W Modlitwie Pańskiej również prosimy o przyście tego Królestwa. Natomiast słowa: „Nie przemienie to pokolenie, a wszystko to się stanie” (Łk 21,32), odnoszą się w całości do zburzenia Jerozolimy. Wydarzenie to miało bowiem miejsce jeszcze za życia pokolenia współczesnego Chrystusowi.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pana i wszystkich pozostałych Czytelników chrześcijańskie pozdrowienia oraz życzę wiele pożytku z lektury naszego tygodnika

DUSZPASTERZ

Dokończenie ze str. 10

ga, w trzeciej dekadzie września maszerowała na pomoc oblężonej Warszawie. Dołączyły się do niej inne jeszcze zgrupowania wojsk polskich. Mimo otrzymanej 30 września wiadomości o kapitulacji Warszawy gen. Kleberg postanowił kontynuować działania w kierunku Modlina, by opanować składy amunicyjne w Stawach, a następnie skierować się w Góry Świętokrzyskie w celu rozpoczęcia działań partyzanckich.

W tym samym dniu ruszyła z Dębłina w kierunku wschodnim niemiecka 13 dywizja zmotoryzowana. Jej strażę przednią zostały 2 października zatrzymane i odrzucone przez część brygady kawalerii płk Plirowskiego pod Serokomlą oraz 179 pułk piechoty pod Kockiem. W dniu 3 października oddziały polskie ruszyły do natarcia na pozycje niemieckie. Jednak natarcie polskie załamało się pod silnym ogniem artylerii niemieckiej. Po przegrupowaniu oddziałów gen. Kleberg postanowił 5 października przejść do działań zaczepnych, by przed nadejściem nowych sił niemieckich rozbić 13 dywizję zmotoryzowaną. Oddziały polskie zanotowały szereg sukcesów łamiąc miejscami opór przeciwnika, a nawet wdzierając się na jego tyły. Jednak wobec braku amunicji i szans kontynuowania walki, Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” 6 października złożyła broń. Straty polskie wyniosły: 250 poległych żołnierzy (w tym 66 oficerów i podchorążych), nie licząc rannych.

Bitwą pod Kockiem zostały zakończone działania wojenne podczas polskiej wojny

obronnej w 1939 r. Jednak podczas całej kampanii — jak zresztą zawsze w ciągu wieków naszej historii — żołnierz polski dał wielokrotnie dowody, że potrafi walczyć z honorem; że nie cofa się przed największą nawet ofiarą, ofiarą własnej krwi i życia, dla ratowania Ojczyzny.

Kościół Polskokatolicki ze szczególnym szacunkiem odnosi się do tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny nie szczędzili w zmaganiach z germańskim najeźdźcą ofiary swej krwi a nawet życia. Dowodem tego jest ustanowienie na dzień 1 września uroczystości Męczenników Narodu Polskiego; obchodu ku czci tych wszystkich, którzy podczas II wojny światowej — na polach bitewnych, w obozach koncentracyjnych oraz w egzekucjach ulicznych i pacyfikacjach oddali to, co najcenniejsze — życie. Do nich więc jako męczenników odnoszą się słowa Apostoła „Jedni ponieśli katusze. Inni zaś doznali żelźwości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamieniowano ich, przeżyłano piłą, kuszono, przebijano mieczem; tułali się... w nędzy, w utrapieniu, w ucisku... i błądzili po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. Ci wszyscy... stali się godnymi pochwały” (Hbr 11, 35-39). Ta krew przelana domaga się wymierzenia zbrodniarzom sprawiedliwości. Wspomina o niej objawienie Boże, gdzie czytamy między innymi „Ujrzałem przed ołtarzem dusze zabitych... I głosem donośnym zawołały: Dokądże Władco święty i prawdziwy nie będziesz

sądził i wymierzał za krew naszą kary” (Ap 6,9-10).

Mamy pełne prawo nazywać tych wszystkich Męczennikami Narodu Polskiego. Bowiem według słów Objawienia, „dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli; zejście ich poczytano za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3,1-4). Nie należy się więc dziwić, że nie tylko w ich doroczną uroczystość ale podczas każdej Mszy świętej (podczas Modlitwy eucharystycznej, zwanej kanonem mszalnym) prosimy ich o orędownictwo u Boga. Ich wstawiennictwu polecamy zgodę i jedność Narodu polskiego, dobrobyt i potęgę naszej Ojczyzny.

Nic więc dziwnego, że w pięćdziesiąt rocznicę wybuchu tej najstraszniejszej z dotychczasowych wojen, wyznawcy nasi uczestniczyć będą w okolicznościowych nabożeństwach zorganizowanych w naszych parafiach ku ich czci. Wraz z innymi naszymi rodakami staną zapewne licznie na polach bitewnych z czasów wojny obronnej 1939 r. w miejscach przesiąkniętych krwią za świętą sprawę; przy miejscach i pomnikach Pamięci Narodowej. Przyjdą, by tutaj zapalić znicze — znaki pamięci i złożyć wiązanki kwiatów. Zatrzymają się, by tutaj wspomnieć ofiarę naszych braci i sióstr; by prosić ich o wstawiennictwo za nami przed tronem Bogu o trwały pokój w naszym kraju i na całym świecie.

Ks. JAN KUCZEK

krzywdą — wszystkie kobiety winny być solidarne. Odczuwam nawet twoją troskę — nie masz pieniędzy, prawda?

Ułożony plan każe Tereni teraz kłamać. Jak robak wstrętny gryzie ją kłamstwo, lecz mus zwycięża. Owo kłamstwo pozwoli jej cel osiągnąć.

— Nie mam...

— Ja ci pożyczę z prawdziwą przyjemnością... W takim wypadku nie ma żartów — ofiarowuję swoją pomoc i wybiega z pokoju. Po chwili wraca — Jeśli potrzeba będzie więcej, to przyjdź natychmiast. A tu masz adres tej pani — i na karteczce z notesika pisze nazwisko i ulicę. — Powiedz jej wszystko w zaufaniu i że poleca ci panna Alina Z... Oczywiście, dyskrecja, jak kamień w morze!

Rozpłomieniona Terenia chowa pieniądze wraz z adresem.

— Dziękuję ci stokrotnie — lecz kiedy ja ci oddam?

— To drobiazg! Jak za mąż wyjdiesz za tego idiotę!

— Lusi!

— Naprawdę, on niewart twej miłości! Nawet nie pytam, jak się nazywa i czy go znam. Przystojny chociaż? — myślę...

— Śliczny — odpowiada Terenia.

— No, to przynajmniej żal zachodu...

Ale!... Ja bym mu tego nie wybaczyła nigdy!

Terenia zabiera się do wyjścia, lecz jakas myśl ją powstrzymuje.

— Lusi, nim wyjde, to jeszcze na pianinie... Pozwolisz?

— Właśnie chciałam cię nawet prosić o to. Siadła grać. Dusza jej tak łaknęła muzyki, jak kwiaty rosy.

Nie grała długo, coś ją niecierpliwiło.

Luśka na schody odprowadza Terenię.

— Pamiętaj, przyjdź zaraz z wiadomością, kiedy już będzie dobrze... A cóż ze szkołą?

— Nie wiem, czuję się jeszcze słabą.

— Zdaje się, że i ja rzucę książki do licha! Tak mnie to męczy... Zresztą, po co

mi to jakieś głupie wykuwanie na pamięć? To dobre dla sztubaków, lecz nie dla dorosłych panien... Więc — pa! Tylko, Tereniu, śmiało, bo to codzienna prawie rzecz...
Całują się serdecznie i rozchodzą.

Terenię pali ogień, że musiała okłamać koleżankę. Odczuwa do niej wdzięczność za udzieloną pomoc i równocześnie jakiś żal, że ich zapatrywania są tak bardzo rozbieżne.

Nie może strawić w sobie kłamstwa, więc postanawia, że po przyjeździe do stolicy odeśle jej pieniądze wraz z przeproszeniem za swą fałszywą rolę. Dzisiaj trudno jej było plan wyjawiać, jakaś nieokreślona obawa zamykała jej usta. Zwierzyła się co prawda, z rzeczy bez porównania większej, lecz w tej nadziei, że spotka się nie z taką radą, tylko z uświadomieniem, obejmującym idącą przyszłość w najbliższych jej dziedzinach. Niestety, dusza Luśki patrzyła przez całkiem inny pryzmat.

Terenia drze że wstrętem adres tej jakiejś pani. Wierzy niezłomnie, że właśnie przez te zabiegi pohańbiłaby nie tylko siebie, lecz splamiłaby wspólną miłość. Mniejsza, co powie społeczeństwo, jej do zupełnego szczęścia starczy, że kocha i jest kochana, i ta miłość przeogromna daje jej dziecię. Nic ją świat cały nie obchodzi i chociaż smuci ją, że ołtarz nie błogosławił ich związek, przecież duchowo i moralnie czuje się żoną Ludka. Przyjdzie czas, że ich Kościół połączy i zmaże wczesne winy...

Wśród takich myśli idzie Terenia na przedmieście. W pewnym sklepiku kupuje bułki z szynką, bo przed nią droga... Tam na pewno na dworcu szuka jej ojciec, aby ją oddać do badania... Tam wsiąść się lęka do pociągu. Odjedzie z pozamiejskiej stacyjki, nie wysłędzona przez nikogo. I do niej właśnie daży. Pięć kilometrów... — ktoś ją objaśnił — więc z jakąż chęcią przebiegnie je wśród pól!

Oto już jest poza miastem...

Jakimś olbrzymim słodkim szeptem wita ją wiosna. Mówią coś do niej zielone łąny

zbóż, mówią rozliczne kwiaty wśród przydrożnych trawników, coś mówi błękit nieba, świeżość powietrza i nieokreślona wszędzie radość. Fale nowych sił napelniają Terenię, czuje cudowne odrodzenie, gdzieś się podziała dotychczasowa słabość. Wchłania w siebie czarowną prężność rozświeconej wiosny i jej śpiew ptaszęcy i nieprzebraną zieleni. Jakież tu naokoło upojne wesele, jak pachnie, jak porywa ta pełna szczęścia powódź!

Terenia zapomina o troskach, skrzydła czuje u ramion i lekkość zefiru. Oto widzi teraz przyrodę, którą kocha i do niej tak zawsze tęskni, w jej królewskiej szacie, w pełni urody, bijącą śpiewem w niebo, idącą w bezkres gamami wśród barw i tak pieszczącą duszę. Widzi ją, boską, twórczą, nieograniczoną, a tak wnikliwą we wszystkie komórki serca i proszącą ku sobie.

Terenia jest w zachwycie.

Zrywa przydrożne kwiaty, całuje je gorąco, tuli do piersi. Motyle przebiegają jej drogę i koła ponad nią zatacają, a często musną ją twarz.

— Przyrodę moja droga — odzywa się Terenia do tych żywych miraży — już nie jestem sierotą... już nie ma we mnie smutku... jużem szczęśliwa... Daj-że, o Wiosno, abym, gdy znowu wrócisz, wyszła na moją łąkę z mą dzieciną maleńką... Abym jej rwała Twoje kwiaty i Twoich hymnów ją uczyła... Nie wiem, dokąd mnie wieszysz teraz, co w dali na mnie czeka, lecz cokolwiek się stanie, uchroni mi tylko szczęście mojego łona, bo ono — z ciebie... Tyś je sprawiła, objawiając mi miłość... O, wiosno, bądź-że mi teraz przyjaciółką... wszak jedną pieśń nakazano nam śpiewać — wiosno!

Z zachwyconymi oczami idzie Terenia białą wstęgą gościńca, w zerwane kwiaty wkłada zwiędłą upominkową różę, aby wśród nich ożyła, i aby świeża ktoś zobaczył...

I jak żaglowa barka, płynię z podmuchem przeznaczenia ku niej — fatamorgana.

cdn.

POZIOMO: A-1) wódz złych duchów, B-8) język Cyncerona, C-1) imię autorki „Moralności Pani Dulskiej”, D-8) sposób, system, E-1) kawałek tkaniny z jednej strony nieprzemakalnej używany przy kompresach, F-7) latający lub pływający kelner, H-1) sprzęt ciężarowców, I-7) kuzynka gryki, K-1) część wyrazu, L-6) operacyjne usunięcie części chorego narządu, M-1) od Gibraltaru po Ural, N-6) 900 sekund.

PIONOWO: 1-A) krezus, 1-H) przedział w stodole, 3-A) w uchu środkowym, 4-K) wyspa z laguną, 5-A) ojczyzna faraonów, 5-G) bezmyślnie holduje wszystkiemu co modne, 6-K) trunek, 7-E) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 8-A) część pelisy, 9-D) uczeń szkoły wojskowej, 9-I) tkanina z grubej przędzy wełnianej, 10-A) w ćwikle, 11-F) uwielbienie, część, 13-A) dawny motel, 13-H) ułatwia chodzenie na linie.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ordoskie):

(H-2, B-5, A-10, G-11, E-4) (L-8, B-11, K-3, G-3, L-1, A-2, M-11, G-5, F-1, H-4) (B-1, D-12) (F-7, B-9, D-8, D-11, G-7, N-12, L-7, H-6, I-5) (K-1, D-3, B-8, C-2, L-11, E-13, M-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki Nr 24:

„Co głowa to rozum” (ludowe).

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 24 nagrody wylosowali: Alicja Strachanowska z Rogowa i Stefan Sroka z Bolesławca. Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 35

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000 Zam. 437. A-55.



PAWEŁ STĄSKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej Wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

12

Po dwóch godzinach prób i modlitwy Terenia opuszcza kościół. Wychodzi na ulicę pokrzepiona na duchu, jeszcze z gorętszą wiarą w swoje szczęście. Teraz dopiero czuje, że jest na świecie wiosna, że świeci słońce i że wokół jakaś wezbrana radość.

Idzie szybko do Luśki. Luśka co tylko powróciła ze szkoły. Spożywa właśnie obiad. Terenia, mimo oporu, dotrzymuje swej koleżance towarzystwa. Zresztą jest nawet trochę głodna.

— Daruj, że ani razu nie mogłam cię odwiedzić w czasie choroby — usprawiedliwia się Luśka — ale naprawdę, już nawet szłam do ciebie, gdy... naturalnie, spotkanie... I tak mi zeszło. Wiem, że niedobra jestem, lecz

wybac, wybac! Wiosna — rozumiesz — wiosna! Trudno się oprzeć jej pokusom. Całe szczęście, że wstałaś. Cokolwiek źle wyglądasz, ale... maj, to czarodziej! A cóż z miłością, kochasz się dalej?

Sposób mówienia koleżanki i jej spojzenia rażą Terenię, lecz odpowiada cicho:

— Tak...

— Czemu aż z takim namaszczeniem to wymawiasz? Ach, prawda, to pierwsza miłość i... idealna.

Na ten temat zaczyna się dialog, lecz trwa niedługo. Luśka z twarzy i słów Tereni czyta jakowyś wielki smutek. Ma dobre serce, a więc odrzuca żart i uśmiechy, i bierze koleżankę do swego pokoiku. Chcą być swobodne w swych zwierzeniach.

Terenia tai swą ucieczkę, lecz o miłości mówi wszystko. Chce o tym mówić, by się czegoś dowiedzieć...

Luśka naprawdę poważnieje.

— Swoją drogą tyś głupia, lecz on jest podły! To nie kochanek, nie kawaler, tylko po prostu — bydlę!

— Lusieczko, nie mów tak... stało się!...

— Właśnie dlatego jest bydlęciem! Ach, jeszcze jakim!!! Wykorzystał czyjaś miłość i zaufanie i za to zhańbił, to... to przecież jest potworne!

Terenia patrzy na nią z wyrzutem.

— Lusieńko!

— Jeszcze go bronisz? Ciekawe... Więc chcesz mieć dziecko? Ty — niezamężna?

— A więc cóż począć?

Teraz Luśka bierze koleżankę na spytki. Jest w tej dziedzinie nie tyle doświadczona, ile uświadomiona. Wreszcie tajemniczym półgłosem daje jej radę, jedyną, aby ująć wstydu i nieszczęścia — spędzenie płodu...

— Inaczej, moja droga, co ciebie czeka? — mówi jej Luśka dalej. — Zniesławienie i piętno, a może nawet śmierć! Nie myśl znów, aby ten zabieg był taki straszny... nie! Są rozliczne sposoby... Podam ci adres pewnej madame... ta za pięćdziesiąt złotych w dwóch dniach uwolni się z tego fatalnego

przypadku. Jeszcze raz ci powiadam, że to głupstwo... Wiem to od przyjaciółek, które też zaszyły... Szczególnie u ciebie, zaraz w początku, będzie to niczym... Ach, ten twój gach... ja bym go na ogniu smażyła!...

Terenia milcząca słucha. Czuje instynktem, że rada Luśki jest jakąś straszną zbrodnią, której nie umie nazwać. Sama wiadomość, że ludzie zdolni są do tak potwornych czynów, wstrząsa trwożliwie jej sumieniem i mrozi ciało dreszczem.

— Lusi! To chyba musi być najcięższym grzechem...

— Ach, jakaż tyś głupia. Pewnie, że jest to prawem zakazane, jednak w stosunku do wszystkich następstw, wynikających z prawa natury, szczególnie w takich okolicznościach, w jakich znajduje się niezamężna kobieta — ten krok, uważany za zbrodnię, staje się wprost konieczny. Inaczej społeczeństwo wyklucza taką kobietę i napiętnuje, jak rozpustnicę. Tak źle, tak jeszcze gorzej. Trudno jednakże, gdy się już wpadnie w sieć przez czyjąś straszną nieuczciwość, trzeba bronić się wszystkimi siłami. Dlaczego w takim wypadku społeczeństwo nie potępia mężczyzny, gdy on jest tego głównym sprawcą, lecz tylko nas? Kobieta nigdy nie uwodzi, tylko mężczyzna i ci sami równocześnie pętają nas prawem. I gdzie tu sprawiedliwość? On się odurza nami i odchodzi, nie dbając, co nas czeka. Pod tym względem, moja kochana, los nas nieludzko krzywdzi, więc gdzie tylko możliwe, musimy się ratować. Później, tak... będziemy rodzic dzieci, gdy już przepisom społeczeństwa stanie się zadość. Zresztą, weź przykład z siebie: cóż jest dla ciebie dogodniejsze — chodzić we wstydzie cały szereg miesięcy, i potem całe życie być wskazywaną palcem, gdy to jest tak łatwe, uniknąć tego?

Terenia milczy dalej, jednak nie nad tym myśli. To w jej pojęciu jest okropne.

— Wiem, że cię przekonałam, bo oczywiście! Twoja krzywda jest równocześnie moja

Ciekawostki

Czy wiecie, że...

Przedmioty, którymi posługujemy się na co dzień interesują nas zwykle z uwagi na funkcjonalność i przydatność, jaką spełniają w naszym życiu. Jeśli są bardziej skomplikowane, uwagę naszą zwraca instrukcja obsługi, ewentualnie schemat, bardzo pomocny w przypadku awarii urządzenia. Mało kto natomiast zastanawia się, nad historią samego przedmiotu, bo też często jest ona po prostu nieznana użytkownikom wielu „zadomowionych” u nas sprzętów i urządzeń. Tymczasem...

*

Centralne ogrzewanie, zainstalowane było podobno już w pałacu króla państwa Arzawa (Anatolia) około 1200 roku p.n.e. Sprawdzone źródła podają natomiast, że wynalazcą centralnego ogrzewania był niejaki Gajus Sergius Orata z Neapolu, który żył w I w. p.n.e., a bezpośrednią przyczyną wynalazku było... zamiłowanie do rybołówstwa, które Gajus Sergius pragnął uprawiać nawet w zimie. Stąd wymyślił: basen ogrzewany gorącym powietrzem. Ciepło z umieszczonego na zewnątrz pieca rozchodziło się pod dnem murowanego basenu kanałami z cegieł.

Centralne ogrzewanie, jakie znamy dzisiaj, powstało w I-ej połowie XVIII wieku w Anglii. Było to ogrzewanie powietrzne. Mniej więcej w tym samym czasie James Watt (1736—1819), wynalazca maszyny parowej, zastosował do tego celu parę wodną.

Pierwsze ogrzewanie wodne natomiast zastosowano w Paryżu w roku 1834, a ogrzewanie „zdalnie czynne” — w II-ej poł. XIX wieku w Ameryce Północnej.

Lodówka należy do sprzętów wyjątkowo „leciwych”. Wymyślił ją bowiem w połowie XVIII wieku, tj. w roku 1755, Szkot William

Cullen. Lodówka doktora Cullena była jednak bardzo prymitywna, i nie spełniała dostatecznie swej roli — zwłaszcza latem — toteż wysiłki wielu uczonych zmierzały do jej udoskonalenia. W ten sposób w roku 1849 Amrykanin John Gorrie skonstruował lodówkę działającą na zasadzie rozprężania sprężonego powietrza.

Upowszechnienie lodówki nastąpiło jednak dopiero w wyniku elektryfikacji. W Polsce — na przykład — po II wojnie światowej.

Odkurzacz jest znacznie „młodszy” od lodówki chociaż liczy sobie ponad 100 lat. Jego wynalazcą był w roku 1869 Amerykanin Ives Mc Gaffey. Skonstruowany przez niego odkurzacz (próżniowy) był wprowadzić ciężki i nieporęczny, ale niezwykle skuteczny.

Inny odkurzacz, zbliżony konstrukcją do współczesnego, wynalazł w roku 1901 także Amerykanin H.C. Booth. Urządzenie to znalazło powszechne uznanie najpierw w oczach praktycznych Amerykanów, a w kilkanaście lat potem także Europejczyków.

Radio należy do wynalazków ostatniej doby. Nie ma jeszcze 80 lat, chociaż pierwszym krokiem w kierunku wynalezienia radia było odkrycie Jamesa Clarka Maxwella, który w roku 1864 doszedł do wniosku, że drgający obwód elektryczny może wytwarzać fale elektromagnetyczne. Badania Maxwella potwierdził w roku 1886 fizyk niemiecki Heinrich Hertz, ale wtedy za wcześnie było jeszcze na praktyczne wykorzystanie tego zjawiska.

Dopiero w latach 1895—1897 uczeni Aleksander Popow i Giuglielmo Markoni skonstruowali — niezależnie od siebie — urządzenie radiotechniczne (zespół nadawczo-odbiorczy), pozwalające przesyłać na odległość sygnały radiowe.

Wielkim sukcesem było uzyskane przez Marconiego w roku 1898 połączenie radiowe przez kanał La Manche, a już absolutną rewelacją — nawiązanie łączności radiowej przez Ocean Atlantycki, co miało miejsce 12 grudnia 1901 roku.

W kilkanaście lat później (w roku 1920) pierwsza na świecie rozgłośnia radiowa w Pittsburgu (w stanie Pensylwania, USA), rozpoczęła nadawanie regularnego programu.

Warto zaznaczyć że pierwszy w Polsce inauguracyjny program radiowy miał miejsce 1 lutego 1925 roku. W kilka miesięcy później radiofonizacja kraju ruszyła pełną parą.

Oprac. EIDo